Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Wyd. A

Cena 15 groszy

Nowiny Rzeszowskie

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Rok III Rzeszów, sobota 11, niedziela 12 sierpnia 1951 Nr 216 (680)

List budowniczych kujbyszewskiej elektrowni wodnej do J. STALINA

MOSKWA Prasa radziecka opublikowała list budowniczych „Kujbyszewhydrostroju" do Józefa Stalina.

Budowniczowie gigantycznej elektrowni wodnej zapewniają Stalina, że w ustalonym przez rząd terminie zakończą budowę tego wspaniałego, największego w świecie obiektu hydrotechnicznego. Naród radziecki — czytamy m. inn. w liście — z ogromną radością i entuzjazmem powitał historyczną uchwałę Rady Ministrów ZSRR o budowie gigantycznych elektrowni wodnych i kanałów.

Dajemy chleb Ojczyźnie

Chłopi przekraczają normy sprzedaży zboża

Coraz więcej chłopów na terenie woj. rzeszowskiego sprzedaje nadwyżki zbożowe w punktach skupu. Wielu rolników przywozi więcej zboża niż to było przewidziane w planach. Na przykład FRANCISZEK WASIL z Grodziska Dolnego w pow. łańcuckim, zamiast 380 kg przywiózł do punktu skupu 540 kg. W Borku Starym KAZIMIERZ BOBER zdeklarował 1,800 kg zamiast 600 kg. W gromadzie Malina pow. mieleckiego ADAM DUBIEL odwiózł do punktu skupu zamiast 185 kg 225, a FELIKS KORCZ z tejże gromady zamiast wyznaczonych 400 kg sprzedał 425 kg.

* * *

Napływają również meldunki o sprzedaży zbiorowej i tak: 20 gromad w POWIECIE JAROSŁAWSKIM zjawi się ze zbożem na punktach skupu w dniach 17, 18 i 20 bm. a 30 gromad tego powiatu w czasie od 15 do 24 sierpnia przywiezie nadwyżki zbożowe.

Całość przestępczej działalności oskarżonych była prowadzona w interesie imperialistów — w interesie i na zlecenie podżegaczy do nowej wojny

Przemówienie prokuratora w dziewiątym dniu procesu bandy szpiegowsko-dywersyjnej w W. P.

WARSZAWA. W dniu 10 bm. — w dziewiątym dniu procesu organizacji dywersyjno - szpiegowskiej — po zamknięciu postępowania dowodowego głos zabrał oskarżyciel publiczny:

WYSOKI SĄDZIE!

Proces obecny — to proces wyrzutków narodu polskiego, proces ludzi, którzy broniąc klasowych interesów warstw pasożytniczych, poszli na służbę imperializmów, usiłowali zakłócić wielką, twórczą, pokojową pracę narodu polskiego, kształtującego lepszą przyszłość swej ojczyzny.

Proces ten — to zdemaskowanie nikczemnej garstki dywersantów i szpiegów, którzy zdradzali swój kraj i wysługiwali się podżegaczom wojennym pragnącym rozpalić nową światową pożogę, jaka miała podług ich zbrodniczych planów, objąć również i Polskę.

Proces ten jest ciosem w agentury imperializmu, werbowanie spośród zaprzedańców i wyrodków, w agentury, które usiłowały pomniejszyć siłę obronną Rzeczypospolitej, w agentury, które usiłowały — i dzięki pomocy udzielonej im przez przedstawicieli grupy prawicowo - nacjonalistycznej — w pewnym stopniu zdołały przeniknąć do Odrodzonego Wojska Polskiego.

Celem grupy dywersyjno-szpiegowskiej było ponowne oddanie Polski pod władzę międzynarodowego imperializmu

W toku przewodu sądowego zostało wykazane w sposób bezsporny, że od roku 1946 w szeregach korpusu oficerskiego Wojska Polskiego działała grupa dywersyjno - szpiegowska, kierowana przez oskarżonych. Ostatnie ogniwa tej grupy zostały unieszkodliwione w ciągu 1950-51 r.

Organizacja tej grupy została zapoczątkowana pod koniec r. 1945 przez oskarżonych Kirchmayera, Hermana oraz Kuropieskę na polecenie osk. Tatara.

Na szeregu zebrań Kirchmayer i Kuropieska opracowują plany spisku. Organizacją jego, skupianiem ludzi i kierowaniem nimi ma zajmować się osk. Kirchmayer, łączność z zagranicznymi dysponentami zlecona zostaje Kuropiesce.

Osk. Herman, który w międzyczasie organizuje wywiad na zlecenie szefa II oddziału tzw. podziemnego sztabu głównego, dołącza się do tego pierwszego zalążka dywersyjno - wywiadowczej organizacji.

Każdy z oskarżonych wprowadza do wojska znanych sobie oficerów, którzy zostają zorientowani w celach spisku i z czasem stanowią podstawową kadrę spisku.

Osk. Kirchmayer zaraz po wstąpieniu do Wojska Polskiego usiłuje nawiązać kontakt z osk. Tatarem, aby zameldować swą gotowość do walki przeciwko władzy ludowej.

Latem 1945 r. osk. Kirchmayer wysyła przez Sławbora pierwsze meldunki Tatarowi o sytuacji w wojsku i w kraju.

W końcu 1945 r. Kirchmayer i Herman nawiązują bezpośredni kontakt z Tatarem przez Kuropieskę. Tatar za pośrednictwem Kuropieski przesyła konkretne już dyrektywy rozbudowy spisku wojskowego i sieci wywiadowczej Hermana. Realizując te wytyczne, ośrodek spisku przystępuje do usilnej pracy organizacyjnej.

Kirchmayer angażuje do spisku Prugar - Ketlinga, a potem Mossora, między innymi z racji zajmowanego przez niego stanowiska.

W początku 1946 r. zostaje utworzone kierownictwo spisku w osobach Kirchmayera, Hermana, Prugar-Ketlinga, Mossora i Kuropieski.

W ciągu 1946 r. kierownictwo konspiracji organizuje szereg komórek konspiracyjnych w instytucjach centralnych i w terenie.

Celem grupy dywersyjno-szpiegowskiej było obalenie władzy ludowej w Polsce, przywrócenie w Polsce władzy kapitalistów i obszarników, ponowne oddanie Polski pod władzę międzynarodowego imperializmu.

Dla osiągnięcia tego celu oddali się oni całkowicie w służbę imperialistycznych i antyludowych ogniw dywersyjno-szpiegowskich, stali się agenturą anglosaskich wywiadowców i znajdującej się na ich utrzymaniu emigracji reakcyjnej, występującej pod szyldem tzw. „rządu londyńskiego". Głównym terenem działania tej nikczemnej grupy dywersyjno-szpiegowskiej miało być Wojsko Polskie, do którego grupa ta wciskała się, korzystając z poparcia elementów prawicowo-nacjonalistycznych.

Grupa werbowała w swe szeregi elementy antyludowe, które nie pogodziły się i nie chciały pogodzić się z Polską Ludową.

Grupa uzupełniała swe szeregi fachowymi dywersantami i i szpiegami, których następnie kierownicy grupy usiłowali lokować i częstokroć lokowali w korpusie ofic. Wojska Polskiego.

Grupa szpiegowsko-dywersyjna, kierowana przez oskarżonych prowadziła stałą krecią i zdradziecką robotę, której celem było poderwanie spoistości Wojska Polskiego, poprzez opanowanie możliwie największej liczby stanowisk, zwłaszcza w dowództwach i sztabach.

Oskarżeni chcieli osiągnąć swój cel — obalenie ustroju demokracji ludowej w Polsce i zahamowanie budownictwa socjalistycznego w naszym kraju — przy pomocy spisku skierowanego przeciwko legalnym władzom Rzeczypospolitej. Przewidywali oni przy tym planowe jak to nazywają „izolowanie" wszystkich tych, którzy przeciwstawiliby się ich planom.

O co chodziło w rzeczywistości w ich zbrodniczych zamiarach — to wynika chociażby z faktu, że ściśle związana z oskarżonymi grupa dywersyjna Pluty - Czachowskiego i Radosława - Mazurkiewicza przygotowywała już zupełnie konkretne plany zamachów terrorystycznych w stosunku do działaczy państwowych i partyjnych obozu demokratycznego.

Świadek Pluta - Czachowski stwierdził, że Tatar polecił przygotować spisy wiernych demokracji ludowej pracowników aparatu państwowego, a nawet „działaczy antykonspiracyjnych" — to znaczy po prostu uczciwych Polaków, którzy występowali przeciwko zbrodniczej robocie podziemia.

Przywrócenie panowania kapitalistów i obszarników, poprzez organizowanie spisku przeciwko władzy ludowej, poprzez mordowanie uczciwych Polaków, uczciwych demokratów i zdradziecką służbę na rzecz wywiadów anglosaskich podżegaczy wojennych — — oto cel założonej przez oskarżonych przestępczej organizacji.

Zdemaskowanie i unieszkodliwienie oskarżonych jest zasługą czujności polskiego ruchu robotniczego

Zbrodnicze plany oskarżonych spaliły na panewce. Ich plany były niewspółmierne z ich siłami i możliwościami. stanowili bowiem nędzną garstkę wyrzutków społeczeństwa i najmitów obcych wywiadów. Zdemaskowanie i unieszkodliwienie oskarżonych jest zasługą narodu polskiego, jego świadomości politycznej, jego zespolenia dokoła obozu demokratycznego. Jest ono zasługą czujności polskiego ruchu robotniczego, który rozgromił odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne w swych szeregach, a przez to stworzył przesłanki ujawnienia, unieszkodliwienia, zdruzgotania grupy szpiegowsko - dywersyjnej, kierowanej przez oskarżonych.

Plany oskarżonych zostały rozbite przez jednolitą postawę, przez zwartą wolę narodu polskiego i jego rządu ludowego.

Grupa szpiegowsko - dywersyjna, kierowana przez oskarżonych, prowadziła stale i systematycznie robotę wywiadowczą w szeregach Wojska Polskiego.

Stanowiska służbowe, jakie zajmowali oskarżeni ułatwiły im prowadzenie ich szpiegowskiej roboty.

Zasięg roboty szpiegowskiej oskarżonych obejmował różne działy pracy Wojska Polskiego, a także zbieranie danych wywiadowczych o Armii Radzieckiej.

W aktach sprawy znajduje się instrukcja pisana jeszcze w zaraniu konspiracji przez osk. Tatara, skierowana do Ożoga - Rzepeckiego i określająca zasięg roboty szpiegowskiej, jakiej żądał od swych podwładnych".

Prokurator cytuje wyjątki z tej instrukcji, która szczegółowo wytyczała zadania szpiegowskie w dziedzinie wojska, komunikacji i przemysłu.

„Osk. Tatar w swych zeznaniach potwierdził, — ciągnie prokurator — że tematyka wiadomości, które otrzymywał od Kirchmayera i Radosława — odpowiadała zadaniom wytyczonym w instrukcji.

Osk. Kirchmayer w 1948 r. w rozmowie z przedstawicielem amsabady amerykańskiej, w rozmowie, której treść powtórzył nam tutaj na sali sądowej twierdził z przechwałką, że wiadomości dostarczane przez jego organizację zawierają „syntezę wszystkiego co się w Polsce dzieje na terenie wojska".

Niektórzy oskarżeni, a między innymi osk. Herman — usiłowali nam tutaj wmówić, że uprawiany przez nich wywiad nie miał charakteru wojskowego, lecz służył wyłącznie celom ich t. zw. „polityki".

Znamy nie od dziś te obłudne wykręty

Znamy nie od dziś te obłudne wykręty.

Przy pomocy powoływania się na swe poglądy polityczne usiłowali maskować swą robotę szpiegowską najmici p. Cavendish - Bentincka, dostarczyciele materiałów wywiadowczych dla p. Bliss-Lane'a.

W każdej większej aferze szpiegowskiej pojawiają się wciąż te same obłudne kłamstwa.

Wykręty oskarżonych nie mogą nas jednak zmylić. Oskarżeni i świadkowie dokładnie przedstawili, jak w istocie wyglądał wywiad prowadzony przez dywersyjno - wywiadowczą grupę.

Osk. Roman zobrazował organizację siatki szpiegowskiej w sztabie generalnym. Barbasiewicz — szpieg kierowany przez osk. Hermana, a później Romana, dawał dane o organizacji wojska. Inni szpiedzy w sztabie generalnym dawali dane o transportach, uzbrojeniu, zaopatrzeniu itd.

Osk. Jurecki prowadził szpiegowską robotę przy pomocy komórki w sztabie generalnym. Widzieliśmy tu, kim byli ludzie z tej komórki, pamiętamy zeznania angielskich szpiegów Machali, Lewandowskiego czy też Siemińskiego. Słyszeliśmy na rozprawie z wyłączeniem jawności, jakie materiały dostarczał Jurecki osk. Hermanowi a potem Kirchmayerowi, jak wielce szkodliwa była ta jego zbrodnicza działalność.

Osk. Herman nie marnował swego doświadczenia nabytego razem z Bernardem Zakrzewskim, szefem kontrwywiadu w K. G. A. K.

Gdy Kopański, Gano i Tatar widzą, iż dopływ materiału szpiegowskiego z kraju maleje, jeszcze w połowie 1945 r. zlecają Hermanowi organizację sieci szpiegowskiej. Trafność tego wyboru akceptuje Rzepecki — delegat t. zw. „sił zbrojnych" na kraj, czyli band podziemnych reakcji. I osk. Herman niemal równocześnie z wizytą u Spychalskiego, w wyniku której wchodzi do WP i dostaje Krzyż Grunwaldu — organizuje sieć szpiegowską, mającą rozpracować Odrodzone Wojsko Polskie. Osk. Kirchmayer dostaje polecenie od osk. Tatara wspomagać kadrami Hermana.

Osk. Kirchmayer wykonuje dyspozycję swego szefa, do pracy szpiegowskiej kieruje Romana Władysława, Jureckiego i innych.

Osk. Herman przyznaje, iż interesowano się zamierzeniami organizacyjnymi, obsadą dowództw, charakterystykami oficerów, stanem wyszkolenia, zaopatrzenia, zmiany dyslokacji i stanem uzbrojenia, pracą aparatu politycznego, szczególnymi wypadkami itp. Materiały te Herman referował na zebraniach kierownictwa.

W terenie istniała sieć wywiadowcza zorganizowana w okręgach wojskowych i niżej. W okręgu krakowskim kierował robotą osk. Mossor.

W początkach 1947 r. osk. Kirchmayer zlecił w myśl dyspozycji osk. Tatara i Bokszczanina, rozbudować wywiad na wojska radzieckie. Tatar w 1947 r. zarzucał, iż wywiad nie obrazuje dostatecznie istotnych zagadnień życia państwowego Polski, jest „zbyt mało syntetyczny" jak mówił Tatar.

Jak wszechstronnym usiłował być ten wywiad, podawali nam świadkowie. Świadek Perdzyński i Przybyszewski, którzy na zlecenie osk. Kirchmayera rozpracowywali naszą Marynarkę Wojenną i obronność Wybrzeża.

Na zlecenie osk. Kirchmayera świadek Perdzyński opracował możliwości desantu morskiego w rejonie Gdyni i plan ten doręczył osk. Kirchmayerowi.

Świadkowie Głowacki, Rekosiewicz i Roman Józef rozpracowywali systematycznie artylerię Wojska Polskiego.

Pamiętamy postać tego szpiega do trzeciej potęgi, bliskiego współpracownika osk. Kirchmayera, świadka Jungrafa, który pracował z osk. Kirchmayerem i mjr. Stevensem oficerem Inteligence Service Scottish Comand.

Świadek Jungraf potrójnie werbowany — angielski agent rozpracowywał nasze lotnictwo. Nasłany przez Tatara, Utnika i Nowickiego — świadek Sikorski rozpracowywał nasze jednostki pancerne.

Osk. Wacek wreszcie od 1947 roku prowadzi wywiad w sanitarnych jednostkach.

Dla intensywniejszej pracy Wacek tworzy sobie komórkę wywiadowczą początkowo w Centralnej Przychodni Lekarskiej, a później w szpitalu Marynarki Wojennej.

Wyzuci z wszelkich narodowych uczuć sprzedawali swą Ojczyznę, swój naród, swój kraj

Oto częściowy obraz roboty szpiegowskiej tych panów.

Do jakiego upodlenia i upadku należy dojść, jakże wyzutym trzeba być z wszelkich uczuć narodowych i ludzkich, by co dnia i co godzinę — każdy z osobna i wszyscy razem sprzedawać swą ojczyznę, swój naród, swój kraj.

A wszak świadkowie w sprawie niniejszej byli tylko podwładnymi osk. Tatara i Kirchmayera, Utnika i Hermana.

Te materiały miały umożliwić wrogom Polski skuteczne niszczenie przemysłu polskiego, niszczenie wielkich zakładów przemysłowych, które z takim wysiłkiem wznosi dziś naród polski.

Te materiały miały osłabić naszą obronę przeciwlotniczą, aby ułatwić anglosaskim piratom powietrznym bombardowanie naszych miast, mordowanie kobiet, starców i dzieci — tak jak to dzisiaj czynią w Korei.

Zeznania oskarżonych i świadków dały obszerny obraz funkcjonowania sieci szpiegowskiej, której mackami oskarżeni usiłowali opleść nasze ludowe wojsko.

I tutaj wysiłek ich był daremny. Wprawdzie przyczynili oni wiele szkody Rzeczypospolitej, ale nie potrafili zapuścić korzeni w wojsku. Po-

(Ciąg dalszy na stronie 2)

Całość przestępczej działalności oskarżonych była prowadzona w interesie imperialistów — w interesie i na zlecenie podżegaczy do nowej wojny

Przemówienie prokuratora w dziewiątym dniu procesu bandy szpiegowsko-dywersyjnej w W. P.

(Ciąg dalszy ze strony 1)

zostali obcym ciałem, wrzodem, który został rozpoznany i wycięty.

Nie zwiodą nas manewry oskarżonych, którzy chcą ukryć swą szpiegowską robotę pod płaszczykiem pseudo-ideologicznych rozważań, roztaczanych przez nich tu, na rozprawie sądowej. Dostarczanie materiałów szpiegowskich imperialistycznym wywiadom stanowiło nierozerwalną część składową roboty oskarżonych, było wyrazem ich zasadniczego nastawienia politycznego i ich nieprzejednanej wrogości w stosunku do Polski Ludowej.

Dla realizacji swych celów, grupa ta usiłowała wpłynąć bezpośrednio, w sposób szkodniczy i wrogi na codzienną pracę i działalność Wojska Polskiego.

Szkodnicza działalność oskarżonych szła przede wszystkim w kierunku zmiany oblicza Odrodzonego Wojska Polskiego. Zmierzali oni do wypierania z korpusu ludzi szczerze i głęboko związanych z masami ludowymi i władzą ludową. Przemycali w szeregi tego korpusu ludzi, którzy gotowi byli brać udział w ich przestępczej, szpiegowskiej i antypaństwowej robocie.

Szkodnicza działalność oskarżonych zmierzała do osłabienia, a w dalszej perspektywie, do zerwania więzi łączącej Wojsko Polskie z Armią Radziecką, do kreciej roboty podkopywania wielkich tradycji polsko - radzieckiego braterstwa broni — tego braterstwa, które utorowało Odrodzonemu Wojsku Polskiemu drogę wiodącą do wyzwolenia Ojczyzny — drogę spod Lenino, nad Odrę i Nysę, na Pomorze i do Berlina.

Oskarżeni chcieli wykoszlawić piękne rodzime tradycje Wojska Polskiego, przeszkodzić Odrodzonemu Wojsku Polskiemu w przejęciu olbrzymich zdobyczy teoretycznych i praktycznych Armii Radzieckiej, w opanowaniu stalinowskiej sztuki wojennej, najbardziej przodującej nauki wojskowej.

Oskarżeni usiłowali osłabić Wojsko Polskie, pomniejszyć jego siłę bojową, pozbawić naród polski tej, niezbędnej dla jego pokojowej i twórczej pracy ochrony, jaką powinno stanowić ludowe Wojsko Polskie.

Oskarżeni usiłowali podważyć — swą bezpośrednią działalnością na odcinku wojskowym, a w perspektywie również w skali ogólno - państwowej — sojusz polsko - radziecki stanowiący najpewniejszą gwarancję niepodległości narodu polskiego.

Całość przestępczej działalności oskarżonych była prowadzona w interesie imperialistów, w interesie i na zlecenie ośrodków wywiadowczych mocarstw anglosaskich, w interesie przede wszystkim imperializmu amerykańskiego i podżegaczy do nowej wojny światowej.

Jakże wymowna i charakterystyczna jest pod tym względem wizyta waszyngtońska Mikołajczyka i osk. Tatara.

Miliony dolarów otrzymali Mikołajczyk i Tatar na walkę z Polską Ludową

W lipcu 1944 r. z koszmarnej nocy okupacji hitlerowskiej, budzi się nowa Polska, Polska robotników i chłopów, Polska najszerszych mas narodu, Polska sprawiedliwości społecznej. Jeszcze ciężko krwawi żołnierz radziecki i polski na froncie, jeszcze wielka część kraju jęczy pod butem hitlerowskim, jeszcze dymią piece Oświęcimia. I oto w tym czasie Mikołajczyk i Tatar jadą do Stanów Zjednoczonych, gdzie otrzymują od imperialistów miliony dolarów na walkę z Polską Ludową.

Oblicze polityczne mocodawców Tatara i Mikołajczyka, określa najlepiej fakt — stwierdzony przez osk. Tatara — że wtedy, gdy Armia Radziecka gotowała się do zadania śmiertelnego ciosu hitleryzmowi, interesowały ich głównie zadania wywiadowcze dotyczące nie hitlerowskiego Wehrmachtu lecz właśnie Armii Radzieckiej.

Oblicze tych panów cechuje najlepiej fakt, że już wtedy przygotowywali oni z Mikołajczykiem i Tatarem zbrodnicze plany dywersji, skierowanej przeciwko Związkowi Radzieckiemu i Polsce Ludowej.

Otrzymane od tych rozmówców pieniądze stanowiły materialną podstawę działalności oskarżonych.

Robota oskarżonych znajdowała się zarówno pośrednio jak i bezpośrednio pod kontrolą anglosaskich wywiadów.

Większość kurierów i emisariuszy VI-go oddziału na kraj przeszła szkoły wywiadowcze i dywersyjne brytyjskiego Intelligence Service, wypełniała na terenie kraju zarówno zlecenia udzielone im bezpośrednio przez IS, jak i te które otrzymywała od VI oddziału, a więc pośrednio od IS.

Z zeznań oskarżonych wynika w sposób najbardziej niedwuznaczny, że oddział VI, w którym pracowała londyńska trójka oskarżonych, oraz oddz. II, któremu oddz. VI przekazywał informacje, były faktycznie pod całkowitą kontrolę wywiadu brytyjskiego i pracowały na jego zlecenie.

Oddział VI, którym kierowali osk. Tatar, Utnik i Nowicki, był jedną z ekspozytur IS.

Osk. Tatar stwierdza, mówiąc o oficerach wywiadu brytyjskiego:

„...mieli oni wgląd w pracę oddz. VI, zresztą i w pracę całego sztabu tak samo jak i jednostek. Nie tylko, że oddział ten był nimi oblepiony, ale mieli oni jeszcze swoich informatorów wśród personelu polskiego, którzy tym bardziej ułatwiali im całkowicie zadanie".

Wywiady anglosaskie otaczały oskarżonych czułą opieką

Osk. Tatar nakreślił przed Sądem sylwetkę swego brytyjskiego szefa osławionego płk. Perkinsa, wyspecjalizowanego w szpiegostwie na terenie Polski jeszcze od czasów przedwojennych, kiedy to tenże Perkins przebywał na naszym Śląsku.

Wywiady anglosaskie otaczały robotę oskarżonych czułą opieką. Kiedy w roku 1945 rząd angielski jest zmuszony formalnie zakazać londyńskiemu sztabowi reakcji utrzymywania łączności z bandami reakcyjnymi, szpiegowskimi i terrorystycznymi w kraju, nikt inny, jak płk. Perkins udziela oskarżonym dokładnych rad, jak obejść ten formalny zakaz.

Kiedy nieco później rząd angielski musi formalnie położyć rękę na kontach bankowych londyńskich emigracyjnych bankrutów, tenże sam płk. Perkins uprzedza o tym na kilka dni naprzód swych polskich sprzymierzeńców reakcyjnych i udziela im instrukcji, by przenieśli sumy jakimi dysponują na sweprywatne, osobiste konta. W ten sposób rząd angielski mógł fikcyjnie uczynić zadość swym międzynarodowym zobowiązaniom, a równocześnie pomóc swym polskim najemnikom.

A gdy Bór-Komorowski i Tatar potrzebują danych dotyczących radiostacji, by móc swe instrukcje szpiegowskie i terrorystyczne przekazywać do kraju — wszystkie potrzebne dane uzyskują od brytyjskiego IS.

Brytyjski Foreign Office organizuje przy pomocy swego aparatu dla Kopańskiego i Tatara przerzut kurierów, pieniędzy i informacji.

Osk. Utnik mówi o tym:

...„pozostawał nasz drugi mocodawca, nie mniej ważny, bo chronił nas i umożliwiał pracę, tj. Kopański i jego wymagania związane ze współpracą początkowo z Anglikami, a potem z całkowitą służbą u Anglików. To była kwestia wywiadu, kwestia dostarczania wiadomości. „Hel" nie może się uchylić od żądania tych informacji i wytyczne muszą pójść po linii prowadzenia wywiadu. Kopański ma coraz większe wymagania, nie wystarcza akcja „Helu", trzeba organizować inne możliwości zdobywania wiadomości".

„Współpraca z Anglikami szła na całej przestrzeni" — stwierdza osk. Utnik.

Współpraca — nie tylko z Anglikami. Oskarżony Tatar musi przyznać, że:

...„Amerykanie robili nacisk na Kopańskiego, że chcieliby mieć bezpośrednio, podobnie jak Brytyjczycy, możliwości utrzymywania kontaktów z podziemiem w kraju. Ponieważ oni grali dominującą rolę w grupie anglosaskiej, więc było wskazane z punktu widzenia Kopańskiego, żeby im to umożliwić"...

Pachołkowie angielskiego i amerykańskiego wywiadu — imperialistycznych dywersantów i podżegaczy wojennych — oto oblicze oskarżonych.

Zatrzymaliśmy się szczególnie obszernie na t. zw. przez osk. Romana „długiej" drodze, drodze przez Londyn, przez „Hel" i VI oddz., kierowanej przez osk. Tatara, Utnika i Nowickiego.

W świetle własnych zeznań oskarżonych jest oczywiste, że i ta „długa" droga prowadziła wprost do wywiadu brytyjskiego i amerykańskiego, do imperialistycznych ośrodków dyspozycji.

Wskazywaliśmy już poprzednio, że obok tego, do tych samych środków prowadziły tak zwane przez osk. Romana drogi „krótkie".

Cóż to były te drogi „krótkie"?

Drogi „krótkie" Romana, to znane nam dobrze bezpośrednie kontakty rodzimych szpiegów z rezydentami z anglo-amerykańskich ambasad. To drogi, które mogą stanowić już pokaźny wkład w historię bardzo specyficznej dyplomacji o złym zapachu nie budzącym wątpliwości, to spacery samochodowe w okolice Warszawy, to spotkanie na wiślanym Wale Międzeszyńskim itp.

Należy w miarę możności zastosować się do życzeń attache amerykańskiego — mówił swym podkomendnym osk. Tatar

Używanie tych dróg nakazał osk. Tatar za pośrednictwem swego emisariusza osk. Wacka, wysyłając go do kraju w 1946 r.

Tatar zawiadamiał wówczas „Radosława" — Mazurkiewicza i Plutę — Czachowskiego, że uzgodnił z dyplomatami anglosaskimi i francuskimi z warszawskich placówek, iż nawiążą kontakt z dywersyjno - wywiadowczymi grupami w Polsce.

Przez osk. Wacka Tatar nakazywał równocześnie, aby grupa Radosława — Czachowskiego kontakty te podjęła.

W 1947 r. Tatar rozkaz ten powtórzył Kirchmayerowi, dodając iż w robocie szpiegowskiej „należy w miarę możności zastosować się do życzeń attache amerykańskiego.

...„Do rozmowy mojej z attache doszło — zeznaje Kirchmayer — w 1948 r. w pierwszych miesiącach. Rozmowa ta odbyła się na życzenie attache wojskowego, który chciał ze mną porozumieć się w sprawie meldunków, które ja przesyłałem" — „Attache — zeznaje dalej Kirchmayer — życzeń miał dużo, bo chciał mieć właściwie kompletny wywiad i to wywiad, który by obejmował nie tylko Polskę, ale wychodził poza granice Polski"...

„On chciał po prostu — mówi Kirchmayer — zorganizowania wywiadu na Rosję, na Związek Radziecki"...

Spotkań takich osk. Kirchmayer miał pięć. Ostatnie spotkanie miało miejsce w kwietniu 1950 r.

Myśląc o tych spotkaniach nie można oprzeć się uczuciu wstrętu, jakie budzić musi widok mieniącego się Polakiem człowieka w mundurze polskiego generała, który czołga się usłużnie przed swym panem, przyjmując jego zamówienia, nie mając przecież wątpliwości, że mogą one kosztować kiedyś krew setek tysięcy ludzi, matek i żon naszych, dzieci naszych, naszych braci.

Osk. Roman dostarczał materiały szpiegowskie do ambasady brytyjskiej w Warszawie za pośrednictwem Pluty - Czachowskiego.

Od 1. 6. 1950 r. osk. Jurecki dostarczał materiały wywiadowcze na zlecenie Kirchmayera bezpośrednio przedstawicielowi ambasady amerykańskiej w barze „Malaga" na Nowym Świecie.

Osk. Wacek w mieszkaniu Pluty - Czachowskiego uczestniczył w spotkaniu i rozmowach z przedstawicielem attache brytyjskiego.

Tak wyglądały drogi „krótkie" oskarżonych, którzy działali w kraju.

Oskarżeni to wychowankowie sanacyjnego kierownictwa wojskowego Polski przedwrześniowej

Więź oskarżonych i kierowanej przez nich grupy dywersyjno- szpiegowskiej z obcymi wywiadami i ośrodkami dyspozycji tych wywiadów, wynika z całego oblicza społeczno- politycznego oskarżonych, z ich wychowania, z ich ideologii, z nastawienia środowiska, do którego należeli.

Oskarżeni to wychowankowie sanacyjnego kierownictwa wojskowego Polski przedwrześniowej. Rozpoczynali oni swą działalność jako ludzie dojrzali, w okresie kiedy Polskę grabiła spółka rodzimych kapitalistów i obszarników z międzynarodowym kapitałem finansowym — w okresie faszystowskiej dyktatury sanacji, w schyłkowym okresie panowania kapitalizmu w Polsce. Był to okres kiedy w sposób szczególnie dobitny zarysowywało się bankructwo kapitalizmu, zarysowała się jego całkowita niezdolność do zapewnienia narodowi polskiemu chociażby znośnych tylko warunków bytowania.

Z roku na rok rosła liczba bezrobotnych w miastach i „nadwyżki ludności rolniczej" to znaczy ludzi „zbytecznych". Skazanych na nędzną wegetację na wsi.

Równocześnie rosła w Polsce liczba karteli monopolistycznych.

Równocześnie z roku na rok rosły w gospodarce narodowej Polski wpływy obcych wspólników polskich kapitalistów i obszarników — wpływy asów międzynarodowego kapitału finansowego.

W okresie tym, tak dobitnie jak nigdy przed tym, ujawniło się antynarodowe oblicze rządów reakcji. Rząd sanacyjny poszedł drogą samobójczą dla Polski, drogą sojuszu z Hitlerem, pchał kraj ku katastrofie.

Uwieńczeniem tej haniebnej zdradzieckiej polityki był pamiętny wrzesień 1939 r. Cały ten okres, o którym mówimy, był okresem wielkich, bohaterskich walk polskich robotników i chłopów przeciwko panowaniu kapitalistów i obszarników, przeciwko zdradzieckiej polityce.

Masy ludowe Polski w tych walkach broniły swych bezpośrednich interesów i broniły przyszłości narodu, zagrożonej przez panowanie reakcji. Rządy sanacyjne brutalnym, faszystowskim terrorem usiłowały zdusić walkę mas ludowych.

Obficie płynęła w tym okresie krew polskich robotników i chłopów. Wiele tysięcy przodujących robotników i chłopów, komunistów, lewicowych socjalistów i ludowców znajdowało się w faszystowskich więzieniach.

Korpus oficerski sanacyjnego wojska przedwrześniowego był ważną częścią aparatu przemocy i przymusu antyludowych i antynarodowych rządów kapitalistyczno- obszarniczych. Tam wychowywali się, działali i awansowali dzisiejsi oskarżeni.

Działali oni wtedy po drugiej — kapitalistyczno- obszarniczej stronie barykady, popierali i podtrzymywali ustrój krzywdy społecznej ludu polskiego, reżim sojuszników Hitlera.

Nie jest przypadkiem, że Tatar, Kirchmayer, Kuropieska wywodzą się ze środowiska lewosanacyjnego, które już przed wojną szermowało demagogią socjalną i usiłowało tą drogą oszukać i obezwładnić klasę robotniczą.

Kontynuując konsekwentnie swą linię, ludzie ci i w czasie okupacji nastawiali się na dywersję w ruchu robotniczym i ludowym.

Poprzez Spychalskiego wiążą się z grupą prawicowo-nacjonalistyczną w partii

Po wojnie znów nie przypadkowo usiłowali swe metody dostosować do aktualnej sytuacji, stawiali na Mikołajczyka i prawicę PPS i jednocześnie nawiązując do haniebnych tradycji przedwojennej „dwójki" i jej prowokatorów, usiłują penetrować do PPR i poprzez Spychalskiego wiążą się z grupą prawicowo-nacjonalistyczną w partii.

Nie jest też przypadkiem, że w grupie tej obok byłych lewych sanatorów znaleźli się ONR-owiec Utnik i członek klubu 11 listopada, a później otwarty hitlerowiec Mossor.

O obliczu Mossora świadczy jego odczyt wygłoszony w klubie 11 listopada, jednym z głównych ośrodków faszyzmu polskiego.

Cały ten odczyt — to jedna wielka apoteza faszyzmu i hitleryzmu, to wezwanie do przyśpieszenia faszyzacji Polski.

Odczyt ten był wygłoszony w listopadzie 1938 r., a więc na 10 miesięcy przed tym, nim sanacyjna polityka doprowadziła do katastrofy wrześniowej, nim faszyzm niemiecki zdruzgotał ówczesne państwo polskie.

Osk. Mossor w tym odczycie wskazuje Polsce jako wzór hitlerowską Trzecią Rzeszę i faszystowskie Włochy Mussoliniego.

Apoteza antyludowych prądów — hitleryzmu i faszyzmu Mussoliniego, prądów z istoty swojej wrogich interesom Polski, oto pozycja osk. Mossora w okresie tuż przed katastrofą wrześniową.

Ta pozycja doprowadzi osk. Mossora w obozie jenieckim do jawnej stawki na hitleryzm, do udzielania mu poparcia. Nikogo więc nie zdziwi, że w nowej sytuacji będzie działał w ramach grupy dywersyjno-szpiegowskiej.

Pozycja osk. Mossora nie jest jednak jego indywidualną pozycją.

Wszyscy oskarżeni to ludzie dnia wczorajszego, mary przeszłości, które chciałyby najbardziej zbrodniczymi sposobami cofnąć Polskę wstecz, przywrócić panowanie kapitalistów i obszarników, oddać Polskę na łup anglosaskich imperialistów i neohitlerowskiej agresji.

Podporządkowanie się obcemu imperializmowi wynika z ich zasadniczej postawy.

Polska burżuazja i obszarnictwo — a więc klasy, których bezpośrednimi przedstawicielami byli w swej działalności oskarżeni, posiada przyczyny, by walczyć przeciwko władzy ludowej, by walczyć o przywrócenie kapitalizmu w Polsce, marzy ona o odebraniu narodowi polskiemu uspołecznionego dziś przemysłu, o odebraniu chłopom ziemi obszarniczej i przekazaniu z powrotem dawnym właścicielom — wyzyskiwaczom. Są to cele polskich kapitalistów i obszarników.

Ale minęły czasy, kiedy kapitaliści i obszarnicy rozporządzali w Polsce aparatem państwowym.

Siły kapitalistów i obszarników i siły ich popleczników są dziś w Polsce zbyt słabe, by mogli oni liczyć na realizację swych celów. Stanowią oni dzisiaj, wraz ze swymi poplecznikami maleńką grupkę rozbitków, całkowicie wyobcowaną z narodu. Stąd jedyną i ostatnią ich nadzieją jest stawka na nowe plany wojenne imperializmu anglosaskiego. Stąd ich całkowita zależność od imperializmu.

Oddanie się na usługi obcych zaborców było utartą drogą wstecznictwa polskiego

O tym właśnie mówi osk. Kirchmayer:

„Nie ma konspiracji bez wywiadu, to się nie da zrobić. Wywiad jest ściśle połączony z konspiracją. A konspiracja sama jest półmrokiem, gdyby nie miała wywiadu byłaby kompletną nocą. To są skutki nieuniknione. Kto idzie na konspirację, kto taką decyzję poweźmie, kto chce współdziałać z czynnikami politycznymi, które są poza granicami kraju, w kraju politycznie wrogim, to ten musi sobie powiedzieć, że oczywiście prędzej czy później na tę drogę wywiadu wejść musi".

Osk. Kirchmayer mówi tu, rzecz jasna o konspiracji reakcyjnej, usiłującej przeciwdziałać nieuniknionemu biegowi dziejów, usiłującej przywrócić panowanie klas pasożytniczych, wyrzuconych na śmietnik historii przez naród.

Dalszy ciąg przemówienia prokuratora podamy w najbliższym numerze.

Komitet Zakładowy Partii I. zespołu KKN

nie realizuje w pełni postawionych przed nim zadań

Komitet Wojewódzki PZPR w Rzeszowie podjął w kwietniu br. uchwałę, zmierzającą do ożywienia działalności organizacji partyjnych w przemyśle naftowym. Uchwała została przesłana zainteresowanym komitetom powiatowym, które przeniosły ją na komitety zakładowe i organizacje oddziałowe. Komitet Wojewódzki Partii opracował również wzorcowy plan pracy na II kwartał, według którego poszczególne komitety zakładowe powinny realizować uchwałę. Na III kwartał br. komitety zakładowe same opracowywały plany, które poprzez komitety powiatowe przesłane zostały do komitetu wojewódzkiego do zatwierdzenia.

Według wytycznych komitetu wojewódzkiego co tydzień odbywają się posiedzenia komitetów zakładowych, zaś co dwa tygodnie posiedzenia egzekutyw oddziałowych organizacji partyjnych. Na posiedzeniach tych omawiane są zagadnienia ujęte w planie pracy. Organizacje partyjne ożywiły znacznie swą działalność i bardziej niż dotychczas zainteresowały się produkcją swych zakładów i życiem politycznym załogi.

NIE WSZYSTKIE KOMITETY W PEŁNI REALIZUJĄ UCHWAŁĘ

Mimo, iż od wprowadzenia w życie uchwały komitetu wojewódzkiego upłynęło 3 miesiące, dziś jeszcze słyszy się nadal w komitecie powiatowym w Krośnie o słabej pracy komitetu zakładowego I Sekcji Krośnieńskiego Kopalnictwa Naftowego.

Z czego to wynika?

Analizując pracę komitetu zakładowego przy I Sekcji KKN, musimy wziąć pod uwagę następujący fakt. Komitet ten istnieje dopiero od wiosny br. Zmuszony jest do pokonywania wielu trudności w usuwaniu błędów i niedociągnięć, wynikłych z poprzedniej struktury organizacyjnej. Do wiosny bowiem istniały jedynie podstawowe organizacje partyjne przy kopalniach. Organizacje te nie były otoczone należytą opieką komitetu gminnego i komitetu powiatowego w Krośnie.

Obecnie sprawa przedstawia się znacznie lepiej. Komitet powiatowy żywo interesuje się pracą komitetu zakładowego przy I Sekcji KKN, zebrania podczas których sekretarze oddziałowych organizacji partyjnych składają sprawozdania z pracy organizacji, obsługiwane są przez przedstawicieli KP. Na przykład na zebraniu komitetu zakładowego w dniu 16-go czerwca omówiono współzawodnictwo pracy, a kierownik przodującej w Sekcji brygady wiertniczej, towarzysz Maciej Michalak zapoznał zebranych z metodami swej pracy.

Na zebraniu w dniu 27 lipca członkowie Komitetu omawiali pracę rady zakładowej i rad oddziałowych. Ponadto na tym zebraniu rozpatrywano ocenę pracy oddziałowej organizacji partyjnej, przedstawioną przez sekretarza tow. Stanisława Frydrycha. Ocena sekretarza tow. Frydrycha niedokładnie odzwierciedlała działalność organizacji oddziałowej i dlatego nie została przyjęta.

Tow. Frydrych nie orientuje się należycie w pracy zakładu, a jako sekretarz organizacji oddziałowej nie pracuje kolektywnie i nie prowadzi kontroli wykonania podejmowanych uchwał. Tow. Frydrych zapomniał o słowach naszego nauczyciela towarzysza Stalina, który mówi:

„Czy aparat pracuje uczciwie i po bolszewicku można się w porę dowiedzieć jedynie w wyniku dobrze postawionej kontroli wykonania".

OŻYWIĆ PRACĘ AGITATORÓW PARTYJNYCH

Uchwała komitetu wojewódzkiego mówi m. in. o ożywieniu pracy grup agitatorów i grup partyjnych.

W I Sekcji KKN wytycznych tych jeszcze nie zrealizowano. Np. na kopalni, w której sekretarzem organizacji partyjnej jest tow. Zbigniew Mazur, do grupy agitatorów należy trzech członków. Jeśli jednak przyjrzymy się ich pracy — to stwierdzimy, że tylko tow. JAN RAJCHEL dobrze prowadzi agitację, tłumacząc robotnikom niezrozumiałe dla nich zagadnienia. Bardzo małą natomiast aktywność wykazują tow. tow. JÓZEF GRYSZTAR i STANISŁAW PENAR.

Poziom uświadomienia samych agitatorów z poszczególnych kopalń pozostawia jeszcze wiele do życzenia. W I Sekcji KKN towarzysze zostali wytypowani na agitatorów w sposób biurokratyczny mechanicznie. W ub. roku komitet powiatowy zlecił komitetowi gminnemu utworzenie grupy agitatorów bez zwrócenia uwagi, że chodzi nie tylko o ilość ale i o jakość kandydatów na agitatorów. Takie podejście do tej sprawy spowodowało iż wśród agitatorów znaleźli się towarzysze mało wyrobieni politycznie.

Również grupy partyjne na kopalniach nie pracują. Istnieją one na papierze i często ich stan liczbowy nie zgadza się ze stanem faktycznym. Grupy partyjne w swej pracy na zakładzie zwracać powinny szczególną uwagę na podniesienie wydajności pracy i terminowe wykonanie planów produkcyjnych. O tych zadaniach towarzysze z grup partyjnych na kopalniach nie pamiętają. Jedynie grupa partyjna w warsztatach, gdzie sekretarzem jest tow. Mazur, interesuje się zagadnieniami produkcyjnymi.

Komitet zakładowy winien przede wszystkim ożywić pracę grup partyjnych i grupy agitatorów, wprowadzić wyższą, zespołową formę agitacji, która pozwoli na podniesienie poziomu uświadomienia politycznego załogi. Ożywienie pracy grupy agitatorów, przyczyni się do przezwyciężenia wielu trudności w pracy partyjnej, a pełna kontrola wykonania uchwał pozwoli w porę wykryć i usunąć popełniane dotychczas błędy i niedociągnięcia.

H. Lewandowska.

III ŚWIATOWY ZLOT MŁODYCH BOJOWNIKÓW O POKÓJ W BERLINIE

Defilada na stadionie podczas uroczystości otwarcia Zlotu 5. VIII. 1951 r. Na zdjęciu: Młodzież libańska.

Z Całego Kraju

WZRASTA AKTYWNOŚĆ KOMITETÓW OBROŃCÓW POKOJU

SZCZECIN. Zakładowe, gminne i gromadzkie komitety obrońców pokoju w woj. szczecińskim prowadzą ożywioną działalność. M. inn. w Szczecinie odbyło się w ciągu ostatnich dwu miesięcy przeszło 70 spotkań aktywistów pokoju: przodowników pracy, profesorów, artystów z mieszkańcami miasta. Spotkania te, organizowane przez blokowe komitety obrońców pokoju mają charakter popularnych gawęd na temat aktualnych zagadnień politycznych i gospodarczych. Podobne gawędy oraz głośne czytanie gazet organizują powiatowe i gminne komitety obrońców pokoju.

MASOWY UDZIAŁ MIESZKAŃCÓW ŚLĄSKA W NIEDZIELNYCH WCZASACH

KATOWICE. Mieszkańcy Śląska masowo korzystają z tzw. wczasów niedzielnych, które organizują przeszkoleni przewodnicy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. W lipcu br. towarzystwo to zorganizowało 78 wycieczek niedzielnych, w których wzięło udział prawie 12 tys. osób — w większości górników i hutników oraz ich rodziny. Największą popularnością cieszą się niedzielne wyjazdy do Wisły. Śląski oddział PTTK zorganizował ponadto kilka masowych wycieczek do Warszawy, Gdyni, Zakopanego i Pienin.

PRZYGOTOWANIA DO NOWEGO ROKU SZKOLNEGO

OLSZTYN. W woj. olsztyńskim została już zakończona akcja rozprowadzania podręczników szkolnych. M. inn. 136 gminnych spółdzielń i 26 księgarni „Domu Książki" otrzymało ogółem 650 tys. egzemplarzy książek. W celu lepszego zapoznania nauczycielstwa z nowymi pomocami naukowymi, „Dom Książki" organizuje specjalne wystawy podręczników i innych pomocy naukowych.

SPOŁECZEŃSTWO DOLNEGO ŚLĄSKA NA ODBUDOWĘ WARSZAWY

WROCŁAW. Społeczeństwo woj. wrocławskiego zebrało w I półroczu br. na Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy — 3,938 tys. zł, tzn. o około 300 tys. zł więcej, niż w I półroczu roku ub. W ofiarności na rzecz odbudowy stolicy przodują górnicy Wałbrzycha.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ DZIECI ORGANIZUJE KOLONIE I PÓŁKOLONIE

ŁÓDŹ. Łódzki ośrodek Towarzystwa Przyjaciół Dzieci zorganizował w bież. roku w woj łódzkim 20 kolonii i 17 półkolonii, z których korzystało przeszło 5,500 dzieci. Wszystkie ośrodki kolonijne TPD zostały zaopatrzone w biblioteki młodzieżowe i pedagogiczne, z których korzystają wychowawcy i młodzież.

ZBIÓRKA ODPADKÓW UŻYTKOWYCH

ŁÓDŹ. W pierwszym półroczu br. na terenie Łodzi i woj. łódzkiego zebrano 126 tys. kg różnych odpadków użytkowych — w tym znaczną ilość cennej makulatury. W społecznej zbiórce odpadków masowo uczestniczy młodzież szkolna. W akcji tej przodują m. inn. uczniowie Gimnazjum i Liceum Państwowego w Skierniewicach.

Studenci i pracownicy Państwowego Muzeum w Łańcucie domagają się surowego ukarania zdrajców i szpiegów

Uczestnicy Obozu Naukowego dla studentów I roku historii i sztuki i pracownicy Państwowego Muzeum w Łańcucie śledzą bacznie toczący się proces bandy szpiegowsko-dywersyjnej, która przez 5 lat działała w Wojsku Polskim. Proces ten dowodzi, że nie ma takiej gałęzi życia społecznego, w której najwyższa czujność nie byłaby obowiązkiem każdego patrioty-demokraty. Ze wstrętem i pogardą odnosi się całe społeczeństwo polskie — a w szczególności młodzież polska — do tych, którzy za pieniądze wroga poważyli się podnieść rękę przeciw władzy ludowej w Polsce — władzy, która dała nam pełne możliwości rozwoju i jest gwarancją lepszej przyszłości. Wojsko Polskie jest gwarantem naszej niepodległości. Wojsko Polskie stoi na straży zdobyczy zwycięskiego i władającego dziś, po raz pierwszy w historii, swoją Ojczyzną ludu polskiego wsi i miasta. Dlatego z wielkim zadowoleniem witamy fakt, że został zdemaskowany i unieszkodliwiony wróg wewnętrzny, zmierzający do osłabienia naszej siły zbrojnej, usiłujący utorować tym samym drogę imperialistom amerykańskim i ich zachodnio-niemieckim sprzymierzeńcom do podboju naszej Ojczyzny w celu przywrócenia tu władzy Potockich, Radziwiłłów, Lubomirskich i wielkoprzemysłowych magnatów kapitalistycznych.

Żadne machinacje Kirchmayerów, Mossorów i innych kreatur w rodzaju Tatara nie zdołają zerwać zadzierżgniętych na polach Lenino i przypieczętowanych wspólną krwią więzów przyjaźni żołnierza polskiego i radzieckiego. Wojsko Polskie nie będzie siedliskiem zdrady narodowej i wywiadu imperialistycznego.

Nic nie zdoła zachwiać braterstwa broni Wojska Polskiego i Armii Radzieckiej, dzięki któremu nasze narody odniosły wspaniałe zwycięstwo nad Niemcami hitlerowskimi, obroniły niepodległość narodową i zdobycze socjalne Wielkiego Października.

Pod wodzą Marszałka Rokossowskiego, owiane duchem walki o sprawiedliwość i wolność, pod sztandarami Lenina i Stalina, Wojsko Polskie stało, stoi i stać będzie w ścisłym sojuszu bojowym z niezwyciężoną Armią Radziecką na straży pokoju międzynarodowego i niepodległości narodów polskiego i radzieckiego.

Niech żyje Wojsko Polskie — wierny obrońca niepodległości socjalistycznego narodu polskiego!

Niech żyje Wódz Naczelny Wojska Polskiego — Marszałek Konstanty Rokossowski!

Niech żyje braterstwo broni Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego!

Domagamy się surowego ukarania zdrajców i wierzymy, że Sąd wyda na nich sprawiedliwy wyrok.

Jakim celom służy rzeszowska CPL i A

Uzbierało się już sporo spraw wskazujących na to, iż najwyższy czas zbadać działalność CPL i A na terenie województwa rzeszowskiego i poddać ją krytyce. To, co napiszemy — to logicznie wysnute wnioski oraz spostrzeżenia przeciętnego, a więc posiadającego nieco pojęcia o sztuce ludowej—człowieka.

Niestety, „dzięki" nieudolności czy też niedbalstwa ekspozytury CPL i A, w wojewódzkim mieście Rzeszowie do dziś dnia nie ma placówki tej centrali, jakkolwiek lokal sklepowy „wykańcza się" już blisko rok. Dlatego też za podstawę do naszych wniosków posłuży nam Wystawa Sztuki Ludowej w Rzeszowie oraz sklepy CPL i A, z jakimi spotkaliśmy się w terenie.

Logicznie rzecz biorąc, to co znajduje się na wystawie tych sklepów, winno być również do nabycia. Tymczasem nie dostaniecie w nich pięknej ceramiki rzeszowskiej, a zwłaszcza tej z okolic Jasła. Sprzedawczyni oznajmia bowiem, że „rzeszowskich garnków nie ma, bo chałupnicy mało robią".

Odwiedziliśmy kilkunastu takich, zaopatrujących centralę, chałupników, w szeregu słynących z garncarstwa miejscowości, lecz we wszystkich widzieliśmy sterty zwykłych doniczek oraz „niewydarzonych" jednolicie polewanych garnków o „znormalizowanym" wymiarze. Ani śladu medyńskich siwaków, ani śladu malowanych dzbanków łańcuckich...

Przepraszam — ślad jest! Ślad, który świadczy o tym, że w Medyni żyją jeszcze artystyczne, ciekawe tradycje, gdyż Franciszek Kot i dwu czy trzech innych garncarzy toczą malowane dzbanki, miski i flakony. Ale ci nie zawierali umowy z CPL i A i sprzedają swe wyroby prywatnie, gdyż inaczej by się im to nie opłacało.

Tak samo zresztą, jak kilkudziesięciu medyńskim chałupnikom, zrzeszonym w łańcuckiej spółdzielni, która prowadzi skup dla Centrali, nie opłaca się strata czasu na wymyślanie wzorów i wogóle zabawa w tzw. sztukę, skoro za tę sztukę centrala płaci „od litra". Dosłownie: 75 gr. za litr objętości, bez względu na to, czy to będzie pospolity, surowy garnek, czy też „wychuchane i wygłaskane" cackoł to akurat tak, jakby ktoś kupował Dunikowskiego na kilogramy, lub Matejkę na metry kwadratowe!

Oto dlaczego artyści — garncarze z Medyni, jak już wspomnieliśmy, przerzucili się wyłącznie na wyrób doniczek i zwykłych garnków, jako jedynie popłatny. Oto konkretny przykład „troski" ekspozytury CPL i A w Przemyślu, o rozwój sztuki regionalnej.

Nie na tym zresztą kończą się liczne odmiany przejawów tej „troski". CPL i A w Przemyślu stosuje jeszcze i inne metody „popierania" rozwoju ludowej twórczości, jak np. niedostarczanie chałupnikom materiału zagwarantowanego umową lub zwlekanie z wypłatą nawet po kilka miesięcy. W Medyni Głogowskiej nie znajdziecie ani jednego z dostawców CPL i A, któryby po kilkanaście razy nie wędrował piechotą do punktu skupu w Łańcucie po zapłatę, należną mu od miesięcy.

Ale sprawa garnków nie jest jedynym zarzutem pod adresem przemyskiej Ekspozytury CPL i A. Przypatrzmy się np. skórkowym torebkom damskim, wyrabianym dla centrali i według jej wzorów przez chałupników i szkołę zawodową w Miejscu Piastowym. I materiał, z jakiego je wykonano i cena — a co najważniejsze tradycja związana z Miejscem Piastowym (miejscowość ta słynęła zawsze z doskonałych wyrobów skórzanych) — każą oczekiwać modeli ładnych, modnych i eleganckich. Modeli różnych od tych, jakie nam ofiaruje CPL i A.

Uzmysławiając sobie cele i zadania, dla spełnienia których powołano CPL i A, jest się przekonanym, iż nie powinno zabraknąć w niej ludzi, obdarzonych zdrowym poczuciem estetyki i uczciwością zarówno wobec ludowego artysty jak i odbiorcy sztuki regionalnej. Fakty jednak pokazują, że jest inaczej. Fakty świadczą o tym, że naczelnym hasłem tej instytucji stał się wyłącznie zysk.

Widać to dobrze na przykładzie ładnych ludowych garnków, których się nie robi, bo mają mniej odbiorców niż bezwartościowe pod względem artystycznym ale „chodliwe" iwonickie wyroby z drzewa. Mówią o tym także wystawy sklepowe i wnętrza sklepów CPL i A, gdzie na pierwszym planie umieszcza się kretonowe szlafroki i trykotową, fabryczną bieliznę, a korczyńskie samodziałowe narzuty chowa się w głębiach magazynów. Jakże niewiele wspólnego mają te sklepy z ludową twórczością, o czym należy wnosić czy to z opłakanej dekoracji wystawy, czy też choćby ze składu asortymentu, gdzie 75 proc. towaru — to galanteria i konfekcja taka sama, jakiej pełno w MHD, PSS, czy Centrali Odzieżowej.

Takie podejście Centrali do powierzonych jej zadań wydaje się z gruntu błędne!

Czas skończyć z taką polityką „pobudzania" sztuki ludowej i „kształtowania" smaku odbiorcy. Czas zakończyć pogoń za zyskiem, a zabrać się do ożywienia zaniedbanych, posiadających duże możliwości artystyczne ośrodków jak: Kolbuszowa, Żołynia, Błażowa, Medynia Głogowska, Zalesie, Węgliska, Kołaczyce i inne.

Konkretnie — trzeba, by ekspozytura CPL i A w Przemyślu przesunęła ciężar pracy z rzutkiego — trzeba przyznać — działu handlowego na nadzór artystyczny, na znawców miejscowej sztuki ludowej, którzyby zbadali i wskazali bogactwa terenu i na instruktorów, którzyby te bogactwa umieli należycie wykorzystać dla dobra pracującego konsumenta.

Jego coraz lepiej urządzone mieszkanie czeka na piękną, tanią ceramikę, na barwne narzuty, na rzeźby z drzewa i na inne przedmioty, które winien otrzymać właśnie z CPL i A.

m. n.

Braterskie pozdrowienia przesyłają zetempowcy woj. rzeszowskiego z III Zlotu Młodych Bojowników o Pokój

Do Zarządu Powiatowego ZMP w Przemyślu wpłynął ostatnio list z pozdrowieniami od delegatów woj. rzeszowskiego biorących udział w Zlocie Berlińskim. W liście tym delegatka pow. przemyskiego Matylda Rysakowa pisze:

„Przesyłam wszystkim zetempowcom powiatu przemyskiego najserdeczniejsze pozdrowienia ze Zlotu Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie. Zlot ten jest potężną i najwspanialszą manifestacją młodzieży całego świata w walce o trwały pokój. Razem z młodzieżą z innych stron Polski przeżywam tu piękne chwile braterstwa i solidarności młodzieży wszystkich krajów. Opowiemy wam o tym możliwie jak najwięcej po powrocie do rodzinnych stron, by wzmóc jeszcze bardziej na naszym terenie walkę o pokój.

Staramy się tutaj jak najgodniej reprezentować młodzież ziemi przemyskiej i woj. rzeszowskiego oraz nawiązać jak najserdeczniejsze nici przyjaźni z młodzieżą innych krajów świata. Opowiedzieć jej o naszym kraju, naszym życiu i naszej pracy oraz o tym, jak cała młodzież polska zorganizowana w szeregach zetempowskich i niezorganizowana, śledzi każdego dnia przebieg manifestacji zlotowych.

Niech żyje pokój i solidarność mas pracujących całego świata w walce z podżegaczami wojennymi! Niech żyje braterstwo młodzieży całego świata w walce o pokój i postęp! lew.

Rośnie na wsi oświata

Wielką rolę w życiu każdego człowieka odgrywa książka. W Polsce Ludowej biblioteki doczekały się troskliwej opieki ze strony państwa. Przed wojną na jednego mieszkańca przypadało 0,9 książki — obecnie 3,5. Już w pierwszym okresie powojennym odbudowaliśmy 30 tysięcy bibliotek, w których znajduje się 29 milionów książek. Rozbudowa bibliotek trwa bezustannie i zwiększa się ich ilość z każdym rokiem. Ogromną rolę w upowszechnianiu oświaty i kultury odgrywa sieć publicznych bibliotek powszechnych. A więc punkty biblioteczne w ogrodach, osiedlach i odległych dzielnicach miasta.

Propaganda czytelnictwa jest pierwszym czynnikiem działalności gminnej biblioteki. Na zdjęciu wystawa książki i gazety zorganizowana przez gminną bibliotekę we wsi Trzebownisko (pow. Rzeszów)

* * *

Staraniem Wydziału Oświaty Prez. WRN odbył się w Rzeszowie kurs I stopnia gminnych bibliotekarzy dla województwa rzeszowskiego.

Program kursu obejmował zagadnienia ideologiczne i fachowe. Słuchacze zapoznali się z zadaniami bibliotek i metodami propagandy książki i prasy. Na kursie oprócz wykładów słuchacze wykonywali plakaty, afisze i wykresy, propagujące czytelnictwo.

Aby powiązać naukę z praktyką, uczestnicy kursu wyjeżdżali do Strzyżowa i brali udział w pracy tamtejszej biblioteki. W gminie Żarnowa, staraniem kierownika biblioteki gminnej odbył się „Wieczorek dobrej książki", którym pięknie zakończono zajęcia praktyczno - poglądowe. Dbając o właściwy rozwój na uki słuchaczy, kierownictwo kursu mimo krótkiego czasu postarało się, by kursiści odwiedzili teatr, muzeum i kino.

Na kursie zwrócono szczególną uwagę na zadania propagandy czytelnictwa na wsi, a szczególnie odpowiedniej opieki nad byłymi analfabetami.

Na wyróżnienie w pracy i nauce zasługują: **Alina Zielińska**, wieś Niwiska (pow. Kolbuszowa); **Maria Mazur**, wieś Bukowsko (pow. Sanok); **Franciszek Zawiślak**, wieś Ropczyce (pow. Dębica); **Alicja Zasławna**, wieś Brzostek (pow. Jasło) i **Anna Gajda**, wieś Skołyszyn (pow. Jasło).

* * *

„W celu likwidacji analfabetyzmu, będącego spuścizną rządów burżuazji i obszarnictwa, oraz zaporą na drodze Polski Ludowej do pełnego rozwoju gospodarczego i kulturalnego narodu, wprowadza się społeczny obowiązek bezpłatnej nauki dla analfabetów i półanalfabetów".

Tymi słowami rozpoczyna się doniosła ustawa z dnia 7 kwietnia 1949 r. o likwidacji analfabetyzmu. Hasło „Ani jednego analfabety w Polsce" — zwycięża.

Biblioteki gminne będą teraz obsługiwać tych właśnie, dla których dawniej książka była niedostępna.

Jerzy Kamiński.

Członkowie MRZS „Komsomolec" ukończyli żniwa

Członkowie Młodzieżowego Rolniczego Zespołu Spółdzielczego „Komsomolec" w Wietlinie III, w pow. jarosławskim, zakończyli żniwa do 4 sierpnia br. Ogółem zebrano zboże z 261 ha.

Sprawny przebieg żniw zawdzięczać należy m. inn. nowemu przewodniczącemu spółdzielni, **ob. Janowi Ziębie**, który potrafił zmobilizować młodzież do wydajnej pracy. Dużą pomoc dał POM w Bobrówce, który dostarczył maszyn żniwnych.

Należy zaznaczyć, że we wszystkich 13 spółdzielniach produkcyjnych, obsługiwanych przez POM w Bobrówce, żniwa są już zakończone. (5657)

Bronisław Rupar

PROGNOZA POGODY

WARSZAWA. **Na ogół dość pogodnie, tylko na północy kraju większe zachmurzenie z możliwością niewielkich opadów. Temperatura w granicach od 20 st. na północy do 26 st. na południu kraju. Wiatry umiarkowane z kierunków zachodnich.**

SIERPIEŃ 11-12

RZESZÓW

Dyżur nocny: Apteka Nr 3 ul. Jabłońskiego 1.

Pogotowie Ratunkowe: ul. Grodzisko 6, tel. 10-00

Straż Pożarna: ul. Mickiewicza 10, tel. 08.

kina

RZESZÓW — Apollo: Wielkopańskie hulanki (godz. 18,00 i 20,00).

RZESZÓW — Zachęta: Jubileusz (17,30 i 19,30)

radio

10,15 Koncert muzyki polskiej — 10,55 „Jesienne żniwa" — fragm. opow. Mao-Tuna — 11,15 Muzyka i aktualności 11,45 Głos mają kobiety — 12,04 Dziennik południowy — 12,30 Aud. dla wsi — 12,45 „Na swojską nutę" — 15,30 Aud. dla dzieci „Kije samobije" — 16,00 Dziennik popołudniowy — 17,00 Sonaty fortepianowe — 17,15 Z kraju i ze świata — 17,55 „Porozmawiajmy" — 18,00 Fryderyk Smetana — kompozytor tygodnia — 19,00 Pieśni kompozytorów polskich — 20,00 Dziennik wieczorny — 20,25 Z III Światowego Zlotu Młodych Bojowników o Pokój w Berlinie — 20,45 Gra orkiestra taneczna — 21,15 Z cyklu: „Z biegiem Wisły i Odry" — 22,30 Z twórczości fortepianowej Schumanna — 23,00 Ostatnie wiadomości.

ORZZ zaprasza na zabawę

Okręgowa Rada Związków Zawodowych w Rzeszowie zaprasza świat pracy miasta i wsi na mającą się odbyć dnia 12 bm. nad Wisłokiem (powyżej promu po lewej stronie za Olszynkami) wielką imprezę.

Początek imprezy o godzinie 10-tej. Na jej program złożą się: koncert orkiestry kolejowej, występy artystyczne, różne pokazy sportowe jak: boks, szermierka, gimnastyka, zawody kajakowe, strzelanie, tańce oraz loteria książkowa.

W godzinach popołudniowych odbędzie się wielka zabawa ludowa z udziałem orkiestry KBW. Korzystanie z wszelkich rozrywek bezpłatne. Bufet dobrze zaopatrzony przez MHD i Rzeszowską Spółdzielnię Spożywców.

W razie niepogody impreza zostanie przełożona na dzień 15. VIII. br.

Śladem naszych artykułów

W tarnobrzeskim TPPR zmieniło się

Nasz korespondent J. Rozborski w artykule pt. **„Ożywić działalność kół TPPR w powiecie tarnobrzeskim"** poddał krytyce zarząd powiatowy TPPR w Tarnobrzegu. ZP TPPR w Tarnobrzegu nie przesłał wyjaśnia w tej sprawie i nie starał się, usunąć omawianych niedociągnięć, uchylając się od realizowania uchwały Rady Państwa i Rady Ministrów z 14 grudnia ubiegłego roku. W związku z tym Zarząd Okręgu TPPR w Rzeszowie postanowił zwolnić z pracy pracowników etatowych tarnobrzeskiego Oddziału TPPR, przyjmując na ich miejsce innych. (35-5)

DLACZEGO PREZYDIUM WRN NIE WYPŁACIŁO?..

W dniu 8 czerwca br. w notatce pt. **„Kiedy wreszcie będą wypłacone stypendia?"** poruszona została sprawa stypendiów w 11-letniej szkole TPD w Stalowej Woli.

Na skutek notatki Ministerstwo Finansów przesłało wyjaśnienie, w którym pisze:

„Zarządzeniem z dnia 13 marca 1951 r., Ministerstwo Finansów upoważniło Prezydia WRN do otwarcia kredytów budżetowych na II kwartał 1951 r".

Niezależnie od tego — wyjaśnia dalej Ministerstwo Finansów — prezydia WRN upoważnione zostały do załatwienia we własnym zakresie otwarcia kredytów przekraczających normy kwartalne, w przypadkach konieczności dokonania wydatków o charakterze sezonowym, lub niecierpiących zwłoki. W tym stanie rzeczy uznać należy — stwierdza Ministerstwo Finansów — że Prezydium WRN w Rzeszowie miało możność otwarcia potrzebnych kredytów we właściwym czasie".

Prezydium WRN zechce wyjaśnić, w jaki sposób załatwiono sprawę wypłacenia stypendiów uczniom 11-letniej szkoły TPD w Stalowej Woli. (73-1)

Kasa PKO czynna przez cały dzień

Powszechna Kasa Oszczędności oddział w Rzeszowie wprowadza coraz to nowe udogodnienia dla świata pracy. Od dnia 6-go bm. kasa oddziału PKO przy ul. 3-go Maja 23 czynna jest bez przerwy od godz. 8-mej do 19-tej.

W tym czasie można — w ramach przepisów o obrocie czekowym i oszczędnościowym PKO — wpłacać i podejmować pieniądze z książeczek oszczędnościowych oraz dokonywać wpłat i wypłat z rachunków czekowych. Wpłaty na znaczki związków zawodowych, TPPR i ZMP oraz wykup weksli można załatwiać w godzinach popołudniowych, bez potrzeby odrywania się od pracy zawodowej.

Dla obsugi świata pracy w zakresie wpłat i wypłat oszczędnościowych oraz wpłat czekowych jest czynna w godzinach popołudniowych agencja PKO w Domu Towarowym przy Placu Stalina. AZ.

Z wędrówek po rzeszowskich koloniach letnich

JEST NAM TU DOBRZE i WESOŁO...

W woj. rzeszowskim otwarto na okres wczasów dziecięcych 44 kolonie i 8 obozów, które obecnie goszczą 5.879 dzieci z województw: szczecińskiego, gdańskiego, warszawskiego, katowickiego, krakowskiego, poznańskiego i kieleckiego. Z woj. rzeszowskiego zaś wyjechało 1 599 dzieci, które odpoczywają w 12 koloniach i 5 obozach województw: szczecińskiego, gdańskiego, wrocławskiego i krakowskiego. Oprócz wyjazdów poza granice naszego województwa — zostało otwartych w woj. rzeszowskim 110 półkolonii, mieszczących 6.408 dzieci z wszystkich powiatów.

WE WSI HELUSZ PRZEBYWAJĄ DZIECI Z PIASTOWA

We wsi Helusz w pow. jarosławskim, w pięknej okolicy górskiej, stoi duży budynek kolonijny. Przebywają w nim dzieci ze szkoły nr 1 z Piastowa (koło Warszawy). Dobre wyżywienie, sport, gry, wycieczki, zajęcia świetlicowe, czytanie książek — dają im wytchnienie i radość po dobrze przepracowanym roku szkolnym.

*

O godzinie 6.30 zabrzmiał głos trąbki. Zadudniło na balkonach i na parterze — 68 chłopców wysypało się na plac. Gimnastyka. Instruktor wychowania fizycznego podaje komendę: raz — dwa, raz — dwa... Sześćdziesiąt osiem par rąk podnosi się w górę i opada. — Teraz ćwiczymy skłony — objaśnia instruktor. — Uwaga! — W lewo raz, w prawo dwa i td.

Po gimnastyce sprzątanie sal, mycie się i poranny apel. Na placu w dwóch szeregach stoją „koloniści". Rozbrzmiewa hymn ŚFMD. Załopotała flaga na wysokim maszcie. Po śniadaniu starsze grupy pójdą pomagać okolicznym chłopom w młócce lnu. Młodsi zostają na miejscu.

Jerzego Mirosławskiego zastaliśmy zaczytanego nad drugim tomem „Młodych Osadników". Opowiedział, że ma już 13 lat, że zdał do 8-mej klasy, że ojciec jest stolarzem. Andrzej Paterkiewicz pisał list do rodziny.

Nie mogliśmy dostać się do dyżurnego Stefana Wasilewskiego — tak był zajęty swymi obowiązkami. Wreszcie udało się. Opowiedział o swej szkole w Piastowie. Cieszy się, że jest na kolonii. Po przyjeździe do domu będzie miał wiele do opowiadania.

Rozmawialiśmy również ze Zbigniewem Olczakiem, synem robotnika z fabryki „Piastów" z Tadeuszem Liskiewiczem — synem robotnika tej samej fabryki, z Jerzym Iwaszkiewiczem — synem nauczycielki. — Każdy z nich miał zadowoloną twarz i każdy zachwalał sobie pobyt na kolonii.

z pierwszych warunków zwiększenia wiadomości dziecka o życiu i świecie.

Ciekawie i dobrze przeprowadzona pogadanka jest jednym

W PRUCHNIKU DZIECI Z JAROSŁAWIA

Pruchnik to małe miasteczko, otoczone również górami. Życie dzieci w tej kolonii toczy się podobnie jak i w wielu innych. Higienistka Halina Rogozińska troskliwie opiekuje się swymi „podziechami" — zabiera je często na krajoznawcze wycieczki i już w najbliższych dniach ma zamiar nawiązać łączność z Heluszem. Poznają się wówczas dzieci z Jarosławia z dziećmi z Piastowa. Ileż to będzie pytań i odpowiedzi! Zorganizują wspólne zakończenie turnusu, wspólne występy i wspólną wycieczkę.

Tak oto na koloniach nasze dzieci przywykają do zespołowego życia i pracy zespołowej, która jest dla nich odpoczynkiem po trudach szkolnych. J. K.

Wydawnictwa radzieckie dla młodzieży

„Dom Książki" wzbogacił nasz rynek księgarski, sprowadzając ze Związku Radzieckiego nowe wydawnictwa, które spotkają się z dużym zainteresowaniem zwłaszcza wśród młodych miłośników języka rosyjskiego. Pamiętać musimy, że literatura radziecka — przodująca literatura świata — dużą wagę przywiązuje do wydawnictw dla dzieci i młodzieży i dlatego książki te kształtują psychikę, urabiają stosunek do świata, uczą patriotyzmu, umiłowania postępu i wolności, uczą bratniej współpracy z innymi narodami.

Obecnie na półkach księgarskich „Domu Książki" znalazło się pięć ciekawych książek młodzieżowych, a mianowicie: I. Turgieniew — „Zapiski ochotnika", A. Fadiejew — „Miotiolica", A. Bartow — „Nasz drugi Choso", A. Wołonkowa — „Ałtajskaja powiest" oraz J. Kainauchowa „Skazka pro jorsza i drugije russkije narodnyje skazki". Każde z tych opowiadań przedstawia inne obrazy i porusza inne zagadnienia — np. życie chłopów rosyjskich w okresie pańszczyzny, działalność partyzantów radzieckich w czasie walk z białymi, przeżycia młodych chłopców w krajach kapitalistycznych, narodziny nowego ustroju wśród ludów ałtajskich i inne.

Mimo różnicy tematu i tła opowiadania te wiąże jedna myśl, zapładniająca ruchy społeczne wszystkich czasów — myśl o lepszym, szczęśliwszym jutrze. Wypowiada ją stary stróż nocny w Kolombo (opowiadanie „Nasz drug Choso") w trakcie rozmowy z małym chłopcem Rachinem: „Lud powinien być wolny jak ten ptak. I będzie wolny".

Wartości ideowe i artystyczne, prostota stylu, zalety języka, wyrazistość w przedstawieniu postaci, a nadto staranne opracowanie graficzne i piękne rysunki czynią z tych pięciu książeczek pożądaną lekturę dla młodzieży naszej, nawet tej, która jeszcze języka rosyjskiego w pełni nie opanowała.

Prenum zakład 2,25 zł, poczt 4,50 zł komis 15 gr. kwart. 13.50 zł, półrocz. 27 zł, roczna 54 zł. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch" na konto PKO Nowiny Rzeszowskie Nr IX - 13763.

„Nowiny Rzeszowskie" wydaje Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa" Redakcja Rzeszów, ul. Gałęzowskiego 7 — Telefony: Red. Naczelny 10-75, sekr. odpow. — 16-00, dział gospodarczy i dział kulturalny — 16-03 dział partyjny i dz. rolny — 13-98, dział korespondentów robotniczo- chłopskich — 15-54, dział depeszowy, red. nocna — 10-17 (18-36). Oddział RSW „Prasa" (Dział ogłoszeń Plac Stalina 19 I p.) — 18-56 Państw. Przedsięb. Kolportaż „Ruch" — 18-80 — Redaktor Naczelny przyjmuje od godz. 12 — 13, Sekretarz Odpowiedz. od godz 11 — 12. Oddziały: „Nowiny Przemyskie" — Oddział Redakcji w Przemyślu, Plac na Bramie 12, tel. 350. „Nowiny Podkarpackie" — Oddział Redakcji w Krośnie, ul. Nowotki 6, tel. 229. Drukarnia Rzeszowskie Zakłady Graficzne — Przedsiębiorstwo Państwowe S-2-12225

ROK II. 11. VIII. 1951. Nr 33 (59)

Nowiny Tygodnia

Tygodniowy dodatek „NOWIN RZESZOWSKICH"

Z III Światowego Zlotu Młodych Bojowników o Pokój

Defilada na stadionie podczas uroczystości w Berlinie — Na zdjęciu młodzież radziecka.

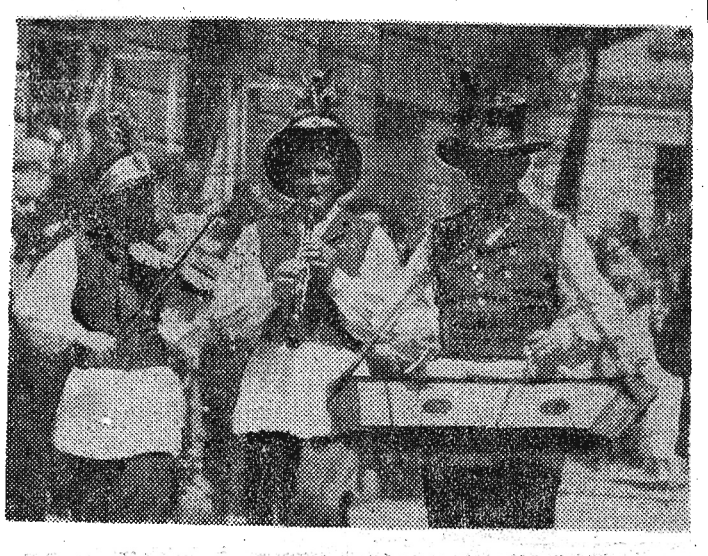

W Berlinie występuje również ludowy zespół świetlicowy Fabryki Obuwia z Krosna (woj. rzeszowskie). Na zdjęciu kapela ludowa zespołu.

Na zdjęciu delegaci Iranu, Iraku, Syrii, Transjordanii i Libanu podczas uroczystości otwarcia III Zlotu Młodych Bojowników o Pokój.

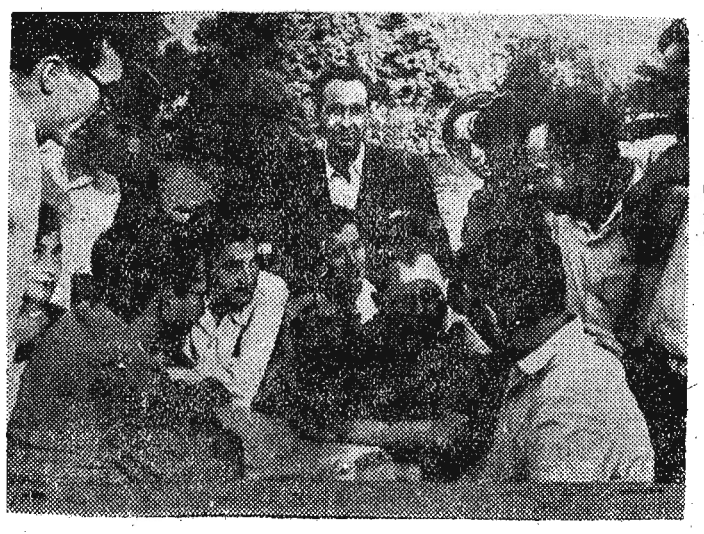

Młodzież całego świata walczy o pokój. I właśnie o tym jakie ta walka ma przybrać formy dyskutuje nad Szprewą młodzież irańska ze swymi niemieckimi kolegami.

D. MIELNIKOW

Festiwal młodości i pokoju

Odbywający się w Berlinie w dniach od 5 do 19 sierpnia III Światowy Zlot Młodych Bojowników o Pokój jest doniosłym wydarzeniem w życiu wszystkich narodów, walczących o pokój. Około 30 tys. reprezentantów młodzieży przeszło 90 krajów świata, oraz ponad dwa miliony młodych Niemców zebrało się tu, aby dać wyraz szlachetnemu dążeniu do pokoju i współpracy międzynarodowej.

Światowy Zlot Młodzieży zaniepokoił wielu polityków w Stanach Zjednoczonych i Anglii.

Jak donosiła prasa angielska — „tysiące zachodnio-niemieckich policjantów strzegą czujnie granicy międzystrefowej na przestrzeni tysiąca mil"...

Przeciwko Zlotowi wystąpił publicznie minister spraw zagranicznych, Herbert Morrison.

Rządy wielu krajów zachodnio-europejskich, które tyle mówią o swej chęci współpracy międzynarodowej, w przodowaniu Zlotu odmówiły wydania paszportów przedstawicielom młodzieży pragnącym udać się do Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Na rozkaz włoskiego ministra Scelby policjanci rozpędzili pałkami demonstracje młodzieżowe w Livorno i Reggio-onl Emilia. Komitet Olimpijski we Włoszech nie pozwolił 70 sportowcom włoskim uczestniczyć w zawodach sportowych, zorganizowanych z okazji III Światogo Zlotu, mimo że zawody te figurowały w programie „Światowych Igrzysk Studenckich", uznanych oficjalnie przez Międzynarodowy Komitet Olimpijski.

Wreszcie w Nowym Jorku przygotowuje się w gorączkowym tempie „kontrkongres", na którym zamierza się „wykląć" Zlot berliński.

Nasuwa się pytanie: dlaczego detektywi policyjni Mac Cloy'a i Adenauera tak się uwijają na granicach Niemieckiej Republiki Demokratycznej? Cóż tak oburzyło Morrisona i dlaczego Włoski Komitet Olimpijski utracił swój olimpijski spokój?

Odpowiedź nie jest trudna. Zebrane na Zlocie berlińskim milionowe rzesze pragną pokoju, nie chcą być mięsem armatnim w nowej bratobójczej wojnie. Żądają zaprzestania krwawej awantury amerykańskiej w Korei. Występują przeciwko remilitaryzacji i faszyzacji Niemiec Zachodnich. Pragną wolnej współpracy narodów na zasadach równouprawnienia. Nie chcą, aby cień bomby atomowej i ciężkich bombowców, — na których produkcji wzbogacą się amerykańscy multimilionerzy — omroczył ich młodość. Pragną żyć i cieszyć się życiem. Pragną śpiewać pieśni pod czystym, spokojnym niebem.

Jak widać, wszystkie te jakże uzasadnione pragnienia wielomilionowych rzesz młodzieży, nie idą w smak pewnym dżentelmenom, którzy w swych planach rozpętania nowej wojny wyznaczyli młodemu pokoleniu wszystkich krajów zupełnie inny los. Jak widać, uroczystości berlińskie, świadczące o rosnącej wśród narodów woli pokoju, działają przygnębiająco na tych dżentelmenów.

Prześladowania, których ofiarą pada młodzież pragnąca wziąć udział w Zlocie, są dowodem nie siły, lecz słabości wrogów pokoju, którzy próbując przeszkodzić zbliżeniu się młodzieży, sami się demaskują. „Wola pokoju, którą opanowana jest młodzież — głosi uchwała Sekretariatu Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej — jest silniejsza, niż nienawiść i okrucieństwo wrogów uczciwej współpracy międzynarodowej. Nie tylko młodzież, ale wszyscy przyjaciele pokoju są oburzeni tego rodzaju polityką, mającą utrudnić nawiązanie stosunków międzynarodowych, utrudnić wymianę poglądów i przyjacielskie spotkania, których najlepszym wzorem jest ten właśnie Światowy Zlot Młodzieży. Dzięki solidarności młodzieży i wszystkich przyjaciół pokoju polityka ta poniesie krach!"

Młodzież polska na festiwalu w Berlinie

Berlin, 7 sierpnia

Przed wejściem do Państwowej Opery w Berlinie tłumy młodzieży w szafirowych mundurach FDJ i starsi mieszkańcy Berlina.

W tym pierwszym berlińskim występie polskie zespoły artystyczne przedstawiły niemieckim widzom polskie pieśni i tańce ludowe. Była to zaledwie niewielka część programu, który młodzież polska przywiozła ze sobą do Berlina. Nasze zespoły artystyczne dadzą w przeciągu dwóch tygodni 27 występów.

Barwnie i słonecznie było przez dwie godziny w Stadtoper. Dziecięcy zespół z Płocka pokazał suitę tańców ludowych. Górale odtańczyli „Zbójnickiego". Zespół im. Harnama z Łodzi odtańczył suitę wielkopolskich tańców weselnych. Wreszcie „na deser" pokazano znane już niemieckim widzom wspaniałe „Mazowsze".

Po niemilknących oklaskach kurtyna jeszcze raz poszła w górę i na scenie barwną grupą rozsypała się młodzież „Mazowsze". Na znak dyrygenta Sygietyńskiego zabrzmiały fanfary. Młodzież „Mazowsza", a wraz z nią setki młodych Niemców, i polska delegacja podjęły melodię Hymnu Młodzieży. Śpiewała cała sala. Młodzież ujęła się za ręce. Mocno splecione, uniesione w górę dłonie utworzyły łańcuch, nie dający się rozerwać. Dwukrotnie powtarzano pełny tekst Hymnu Młodzieży. Polacy śpiewali w refrenie „freundschaft siegt". Niemcy wymawiali po polsku słowo „pokój".

Kiedy wychodziliśmy z teatru, 20-letni Kurt, FDJ-owiec z Wirtembergii, powiedział: „Rozumiem, że tak wspaniale może rozwijać się kultura tylko w prawdziwie wolnym kraju".

Za kulisami młodzież, przebierając się z kostiumów w festiwalowe mundury, jeszcze nie mogła ochłonąć z wrażenia. Nasz pierwszy występ tak się udał. Dziewczęta z „Mazowsza" opowiadały: „Jesteśmy przecież w NRD od dwóch tygodni i wszędzie równie serdecznie nas przyjmowano. A pamiętacie nasz pierwszy występ w Dessau na stadionie, a w Schwarzenbergu, gdzie występowaliśmy we wspaniałym amfiteatrze pod gołym niebem, słuchało nas 36 tys. widzów. Wszędzie nie chcieli nas puścić z widowni, wszędzie doznaliśmy tak serdecznego przyjęcia, że przeszło to nasze wszelkie oczekiwania".

Na głównej ulicy demokratycznego sektora Berlina. Unter den Linden, przed wejściem do jednego z gmachów pouniwersyteckich Polak czuje się tak, jak gdyby spotkał dobrego znajomego. Z planszy patrzy na przechodnia polski górnik. Z drugiej strony wejścia olbrzymia fotografia — dziewczyna ze snopem zboża. Napis głosi: „Polska młodzież walczy o pokój i szczęśliwą przyszłość". Wejdźmy na chwilę na dziedziniec, a zobaczymy tu prace polskiej młodzieży. Obrazy i rzeźby wykonane przez studentów szkół artystycznych w czynie zlotowym oraz szereg plansz i wydawnictw, mówiących o nowym życiu młodzieży naszego kraju.

Wewnątrz gmachu dalsza część wystawy. Fotografie młodzieży w laboratoriach uniwersyteckich, przy warsztatach, w świetlicy na stadionach sportowych i na wczasach. Młodzież ZMP-owska przy pracy organizacyjnej. Liczby wydawnictw książkowych i prasowych. Urządzenia kulturalne, budujące się i już zbudowane teatry, szkoły, Domy Kultury. Tak wygląda nowe życie naszej młodzieży, życie wolne, radosne, pełne twórczej pokojowej pracy. O takim życiu opowiadają nasi delegaci w czasie spotkań z młodzieżą innych krajów, jakie codziennie mają miejsce na każdej ulicy i placu Berlina. O takim życiu, wypełnionym pracą i nauką dla pokoju, dla szczęśliwej przyszłości mówi wystawa, zarówno w swojej części problemowej, jak i informacyjnej.

Zobrazowana jest także historia walk rewolucyjnych narodu polskiego, pokazane zostały wspaniałe postacie Jarosława Dąbrowskiego i Walerego Wróblewskiego na barykadach Komuny, oraz bohatera walk wyzwoleńczych w Hiszpanii — generała Waltera.

Wystawa polska została otwarta 7 sierpnia. Tego samego dnia zwiedziły ją tłumy młodzieży. Młodzież całego świata będzie miała w Berlinie możność poznania nowego życia polskiej młodzieży, walczącej o pokój i szczęśliwe życie swego narodu.

Krystyna Niedzielska

W Berlinie

Polscy harcerze w Berlinie

Młodzież koreańska

Na ulicach Berlina

Fragment trybuny

Nasi ZMP-owcy przed trybuną

Pionierka FDJ i przedstaw. Chin

Burza, która rodzi zdrowie

Zahuczał grom, rozszalała się gwałtowna, nagła syberyjska burza. Pracownik naukowy stacji doświadczalnej hodowli zwierząt Aleksandrow, popędził konia. Jak najszybciej do domu...

Błyskawice przecinały powietrze, pioruny biły coraz częściej, coraz bliżej. Aleksandrow spoglądając na pole, przez które przejeżdżał, zauważył, że po każdym piorunie, po każdej błyskawicy coraz niżej pochylały się łodygi roślin, coraz bardziej zwijały się ich liście, jakby rośliny szykowały się do obrony przed burzą.

„Przecież gwałtowne wyładowania elektryczne, gwałtowna zmiana w środowisku musi wywołać gwałtowne również zmiany w wewnętrznej budowie rośliny" — przeszło nagle przez myśl Aleksandrowowi. Zeskoczył z bryczki, zerwał kilkanaście garści i popędził do domu.

W domu — do mikroskopu. Cieniutki ścinek liścia znalazł się na płytce instrumentu.

I młody uczony ujrzał rzecz tak dziwną, że ledwo wierzył własnym oczom. Oto tak dobrze znany widok. Komórka roślinna: przeźroczysta protoplazma, masywne jądro o znacznie większej gęstości. Ileż razy widział tysiące takich komórek. Ale w tych właśnie ujrzał coś nie spotykanego. Oto zarówno protoplazmę, jak i jądro komórki przeszywały w różnych kierunkach cieniutkie ostro kryształy. Kryształy w komórce? Nieżywe w żywym? Aleksandrow nie wiedział jeszcze nic o ataku na „granice życia" — szturmie na teorie Wirchowa, przedsięwziętym przez Lepieszyńską z jednej i Boszia na z drugiej strony. Był to dopiero rok 1946.

Następne badania wielu innych wycinków potwierdziły obecność kryształków w komórkach liści i łodyg. Skąd się one tam wzięły?

Odpowiedź przyszła sama. W kilka godzin później Aleksandrow nadaremno przyrządzał coraz to nowe preparaty. Kryształów nie było. Znalazł je w kilku jedynie liściach, które leżały przez ten czas w ciemności. Kryształy w liściach, które zostały wystawione na światło, zniknęły. „Rozpuściły się" w liściu.

Kryształy zjawiają się na skutek wyładowań elektrycznych. Białko komórki, w stanie krystalicznym staje się znacznie bardziej odporne na wpływy zewnętrzne. A gdy zabłyśnie słońce, igiaste kryształy znowu przemieniają się w krople płynnego białka, cząsteczkę protoplazmy. — Oto jaką hipotezę pozostawił Aleksandrow.

Badania poszły dalej. Najpierw trzeba było wydzielić owe tajemnicze kryształy z komórki. I to udało się młodemu uczonemu. Otrzymał wreszcie „skrystalizowane życie". Począł badać własności kryształów, wpływ ich na komórki. Przeczucie jakie miał Aleksandrow, że białko w tej nowej formie może mieć zupełnie inne własności — a przede wszystkim własności lecznicze — sprawdziło się.

Doświadczenia szły dalej. Ale burze na Syberii nie są znów tak częste aby „materiału" dostarczonego przez nie wystarczyło młodemu badaczowi. Stworzył więc własną burzę na własny użytek. Przy pomocy miejscowego elektromontera skonstruował prosty aparat do wyładowań elektrycznych. Kryształy zjawiały się znowu w białku, chociaż niebo błękitniało dalej, pioruny milczały, a naśladował je tylko mały aparacik w laboratorium.

I okazało się, że zrodzone z burzy kryształy w roztworze wodnym mają naprawdę własności lecznicze. Zapalenie płuc, na które chorowały młode cielęta zostało szybko stłumione w zarodku. „Preparat A", jak zaczęto nazywać kryształy Aleksandrowa, zyskał prawo obywatelstwa na stacji hodowlanej.

Kiedy do miasta, do władz wędrował szczegółowy raport o dotychczasowych badaniach, wiózł go kto inny. Aleksandrow leżał ledwie przytomny, powalony na łoże- boleści nawrotem brucellozy. Brucelloza czyli tzw. choroba Brucella, to choroba, która dziesiątki je pogłowie bydła, ale jest groźna również dla ludzi. W owych czasach leczono ją wakcyną, która jednak nie nadawała się do stosowania u ludzi chorych na serce, wątrobę i nerki. A właśnie do takich należał Aleksandrow.

A czyżby nie spróbować, jak będzie działać „preparat A" przy brucellozie? Uczony postanowił — jak wielu pionierów medycyny przed nim — wypróbować działanie lekarstwa na sobie. Przecie i tak lekarze zapowiadali mu kilkumiesięczne leżenie, wiele cierpień i... ogłaszali pełną bezradność, radząc czekać aż choroba „przejdzie sama".

„Preparat A" działał nietylko w przypadku jednej choroby. Działanie jego było niespecyficzne. Pomagał organizmowi walczyć z różnymi infekcjami. Wzmacniał więc aktywność organizmu. Działał tak, jak pożywienie, które jest koncentratem energii słonecznej w pokarmie. Był koncentratem energii elektrycznej w białku.

W tajemnicy połykał Aleksandrow preparat swego wynalazku. Nie przeszło dziesięć dni, gdy wstał całkiem zdrów. Ale radowało go nie tylko własne uleczenie. Radowało go niezwykle ciekawe odkrycie naukowe mogące przynieść znaczną ulgę ludzkości.

Rosła coraz bardziej sterta historii chorobowych na biurku Aleksandrowa. Czterysta wypadków brucellozy miał już na swoim koncie, wypadków uleczonych w stosunku 70 na sto. Ale preparat pomagał także przy raku żołądka, pomagał przy dyzenterii, zaburzeniach nerwowych. Preparat budził gwałtowną działalność organizmu, przerywał jego pasywność wobec choroby. Był bodźcem do procesów życiowych. Nad odkryciem Aleksandrowa debatowała niedawno Rada Naukowa Ministerstwa Zdrowia ZSRR.

Czytałem na ten temat artykuł w prasie radzieckiej... A kiedy towarzyszowi, który prowadzi w naszej redakcji dział rolny opowiadałem o zrodzonych z burzy „kryształach życia" Aleksandrowa ten powiedział:

— A przecież u nas na wsi starzy ludzie zawsze mówili, że po burzy trzeba bydło wypędzać na paszę to będzie się zdrowo chować.

Sprawdziłem. W dziesiątku miejscowości znalazłem takich, którzy o tym pamiętali. Choć bardzo daleko od nas do Nowosybirska, gdzie prace Aleksandrowa kontynuuje specjalne laboratorium — zbawienny wpływ wyładowań elektrycznych i tworzących się pod jego wpływem kryształów przeczuł lud, zaobserwował niewiadomo już dziś w jakiej drodze.

J. Dąbrowski

Kronika Kulturalna

Istniejący na terenie Wrocławia klub TPPR — jedna z ważniejszych placówek kulturalnych miasta rozwija ożywioną działalność. Ostatnio odbyło się w klubie wiele odczytów oraz wieczorów dyskusyjnych poświęconych książkom autorów radzieckich jak: „Szczęście" Pawlenki i „Daleko od Moskwy" Ażajewa. Z bogato wyposażonej czytelni i biblioteki klubu korzysta młodzież szkolna i robotnicy którzy zapoznają się ostatnimi zdobyczami kultury i techniki radzieckiej. Urządzone co pewien czas koncerty propagują piękno muzyki rosyjskiej i radzieckiej.

*

Jednym z przodujących zespołów amatorskich w Warszawie jest Robotniczy Zespół Artystyczny przy Warszawskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego. W skład jego wchodzą: dziecięcy zespół taneczny, młodzieżowy zespół taneczny, kapela ludowa i koło teatralne. Młodzieżowy zespół taneczny, który powstał w roku 1950, ma już za sobą 200 występów, m. inn. wiele występów w ramach akcji łączności miasta ze wsią. Dziecięcy zespół taneczny, w którym występują dzieci robotników zatrudnionych w zakładach dał kilkanaście występów, które cieszyły się dużym powodzeniem. Kapela ludowa złożona z ZMPowców posiada bogaty repertuar. Zespół teatralny wystawił w dniu Święta Odrodzenia montaż sceniczny p. t. „Armia pokoju".

*

Staraniem Centr. Biura Wystaw Artystycznych otwarta została w Poznaniu wystawa prac plastycznych młodzieży szkolnej. Wśród 75 eksponatów znajdujemy zarówno obrazy olejne, akwarele, rysunki, wycinanki, fotomontaże itp. Wyróżniają się m. inn. prace związane tematycznie z walką o pokój, wykonane przez uczniów Podstawowej Szkoły w Żabikowie.

*

We wsi Rdutow pow. kutnowskiego znaleziony został w miejscowym kościele cenny i dobrze zachowany obraz pędzla nieznanego malarza należącego do jednej z północnych szkół malarskich.

Obraz pochodzi z pierwszej połowy XVI wieku. Znaleziony obraz przewieziony będzie do pracowni konserwatorskiej w Warszawie w celu poddania go gruntownej renowacji.

*

Z Bydgoszczy wyjechał na gościnne występy do Krynicy — 20-osobowy Robotniczy Zespół Świetlicowy Zakładów Wytwórczych Urządzeń Teletechnicznych. Zespół ten kierowany przez robotnika Maksymiliana Górskiego zdobył I nagrodę w konkursie wojewódzkim za najaktywniejszą działalność kulturalno- oświatową. W ciągu półtorarocznej swej pracy zespół wystawił szereg montaży i sztuk m. inn. „Matkę" Gorkiego.

*

W Nowym Sączu Związek Zawodowy Kolejarzy prowadzi już od 2 lat kursy rysunku i malarstwa dla swych członków artystów — amatorów. Obecnie otwarto wystawę prac członków kursu. Artyści — amatorzy wystawili głównie portrety przodowników pracy i racjonalizatorów.

*

Komitet Odbudowy Warszawy w Ciechocinku urządził w Parku Zdrojowym wielki koncert poświęcony muzyce operowej St. Moniuszki. W koncercie wzięli udział: Pomorska Orkiestra Symfoniczna oraz tenor opery warszawskiej — Michał Szopski. Orkiestrą dyrygował Roman Mackiewicz.

*

W najbliższych dniach wyrusza w objazd po kraju nowoutworzony przez Państw. Organizację Imprez Artyst. „Artos", 40-osobowy Zespół Pieśni i Tańca.

Zespół ten powstał z połączenia dwóch brygad artystycznych „Artosu" z 14-osobowym dziewczęcym zespołem tanecznym „Malwa" pod kierownictwem S. Stanisławskiej. W skład zespołu wchodzi również orkiestra estradowa pod dyr. W. Rossy oraz mieszany oktet wokalny. Solistami zespołu są popularni artyści: M. Mirska, L. Drzewiecka, Z. Jedlińska i M. Fogg. Zapowiadają program: A. Jaksztas i R. Zajączkowski. Repertuar zespołu, starannie dobrany i bardzo urozmaicony zawiera obok utworów Brahmsa, Schuberta, Chaczaturiana i inn. kompozytorów — polskie pieśni ludowe i masowe oraz tańce ludowe.

Przed wyruszeniem na tournee artystyczne zespół zaprezentował się w dniu 5 bm. publiczności warszawskiej na kortach tenisowych CWKS. Pierwszy występ zespołu spotkał się z bardzo żywym przyjęciem publiczności. Szczególnie gorąco oklaskiwano zespół taneczny w repertuarze tańców ludowych. Nie szczędzono też braw orkiestrze, która wykonała m. inn. wiązankę melodii radzieckich, oraz zespołowi wokalnemu i jego solistom, którzy odśpiewali — oprócz polskich pieśni ludowych i masowych — pieśni dokerów francuskich oraz ludową pieśń murzyńską.

Poszczególne numery bogatego programu łączyło żywe słowo, obfitujące w akcenty satyryczne.

"DOLAROWE BAJKI" - czyli „amerykańskie" wychowanie

Zwierzęta leśne postanowiły wybrać sobie gubernatora. Rozwiesiły więc na drzewach plakaty: „Głosujcie na niedźwiedzia", „Głosujcie na wilka". Wilk pobiegł do konika polnego.

— Masz tu dolara — powiedział — idź i postaraj się zasmarować i zniszczyć wszystkie przedwyborcze plakaty agitujące za niedźwiedziem.

Konik polny wziął dolara i zabrał się do roboty. Zobaczył go niedźwiedź i woła:

— Co ty tu wyrabiasz z moimi plakatami? Dlaczego psujesz je i rwiesz?

— Dlatego, że wilk dał mi za to dolara.

— A ja ci daję dwa. Idź i zniszcz wszystkie plakaty wilka.

— Dobrze. — Zgodził się konik polny i z miejsca zdradził swego poprzedniego klienta. — Przecież dwa dolary to dwa razy więcej niż jeden.

Bajeczka dla dzieci w Ameryce, z której wzięty jest ten urywek, została wydrukowana w cieszącym się dużą poczytnością piśmie znanego rysownika filmowego Waltera Disneya.

Nie należy się łudzić, że jest to krytyka na przedwyborczą kampanię w Ameryce. Walka z potwornościami amerykańskiej rzeczywistości absolutnie nie pociąga tego rysownika. Może się to wydawać nieprawdopodobne, lecz Walt Disney, bez najmniejszych myśli o krytyce, tak mówi w innej bajce dla dzieci.

„— Tatusiu, czyś ty znał Huberta?

— Huberta? Nie wymawiaj przy mnie imienia tego wstrętnego stworzenia. Hubert to zakała całej naszej rodziny.

— A tutaj jest zawiadomienie od notariusza, że Hubert niedawno umarł i pozostawił ci w spadku 10 tysięcy dolarów.

— Poczciwy, stary Hubert. Zawsze był moim najukochańszym bratem..."

Pismo wychodzi raz w miesiącu. Każdy jego numer zawiera 52 strony, z których tylko dwie, a często nawet jeszcze mniej, zapełnione są jakimś tekstem.

Pozostałe strony wypełnione są bajkami rysunkowymi Walta Disney'a i jego bezimiennych współpracowników.

Zasadniczym tematem tych wszystkich bajek są najróżnorodniejsze oszustwa. Jak ktoś w podstępny sposób oszukał drugiego, lub też jak sprytnie wykorzystał łatwowierność i dobroduszność przyjaciela, bądź też jakiegoś bliskiego krewnego — oto tematyka, która góruje w miesięczniku. Na przykład ktoś oblepia psa mokrą gliną,

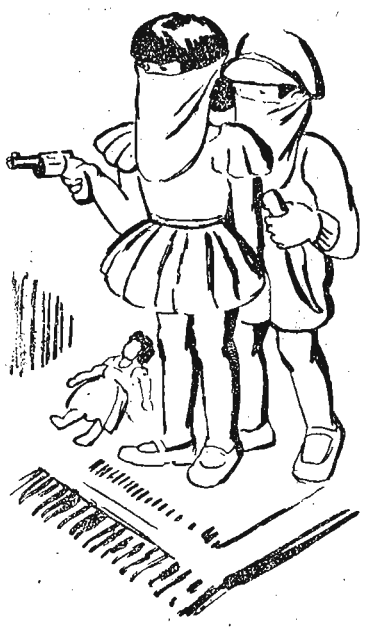

a potem mówi, że jest to figurka, którą sam ulepił. W podobny sposób postępuje z innymi zwierzętami: kotem, myszą, osłem i w końcu wyrabia sobie opinię wielkiego rzeźbiarza.

W marcowym zeszycie tego pisma, wydrukowana została bajka rysunkowa jak pewien bardzo obrotny kombinator sprzedał swój samochód, którego motor miauczał jak kot. Otrzymawszy pieniądze od kupującego, sprzedawca ukrył się, a nabywca stwierdził po kilku minutach, że samochód nie ma w ogóle motoru, na miejsce którego rzeczywiście wsadzono kota.

Na treść większości bajek filmowych Disney'a składają się przeważnie takie właśnie oszustwa.

W sierpniowym zeszycie jest na przykład bajka o Kaczorze Donaldzie, który wszelkimi sposobami stara się zdobyć potrzebne mu na gwałt 5 dolarów. W tym celu dobiera się do skarbonki swoich malutnich siostrzeńców i próbuje z niej wyjąć pieniądze. Jednak siostrzeńcy też nie są w ciemię bici: wiedząc o złodziejskich skłonnościach wujka, podłączyli do skarbonki przewód elektryczny i w chwili gdy złodziej jej dotyka, rozlega się ogłuszający dzwonek. Donald odcina przewód, ale i to mu nie pomaga. Wtedy przebiera się za wschodniego czarodzieja i przy pomocy oszukańczych gróźb wyciąga od siostrzeńców dolary. Lecz teraz pojawia się nowy krętacz — kuzyn wujka Donalda: stoi on na moście i sprzedaje cegły, zapewniając, że są one zrobione ze szczerego złota.

Dzięki nieostrożności Donalda wszystkie dolary wędrują do kieszeni tego właśnie typa. Ale i on zostaje „nabity w butelkę", gdyż siostrzeńcy chcąc odzyskać utracone dolary, wkręcili mu perły, które okazały się ziarenkami zwykłego ryżu...

Bohaterowie Disney'a wynajdują najbardziej osobliwe sposoby, aby zdobyć te ubóstwiane papierki (dolary). Dzieci tresujące psa wcale nie myślą o tym, by go nauczyć skoków przez obręcz lub tańca w takt muzyki. Uczą go natomiast zawodowej żebraniny. Zależy im na tym, aby na skrzyżowaniu dwóch ulic, pies prosił przechodniów o jałmużnę. Rzeczywiście, wracając do wieczór do domu, pies przynosi w zębach paczkę dolarów.

Tak więc amerykańskie książki dla młodzieży uczą oszustwa awanturnictwa i żebraniny.

K. Czukowski

Przed 15 laty w Krzeczowicach polała się chłopska krew

TYSIĄC hektarów ziemi rodzącej pszenicę, buraki i rzepak, przeciwstawiało się zwartą płaszczyzną naporowi chłopskich karłowatych gospostw.

Cóż! Dwór krzeczowicki jak i inne dwory znajdujące się niemal w każdej gromadzie powiatu przeworskiego wyzyskiem, ludzką krzywdą i nędzą, przygniatał całą wieś — mieszkańców i ich pola, nierzadko nawet kilkuarowe, pokrajane w pasy, pasemka, kwadraty i prostokąty. Przewaga polityczna dworu była jeszcze większa. Tu na miejscu był ich sołtys, w mieście ich starosta i tak aż do szczytów. Rząd, sądy, policja to byli oni — obszarnicy i kapitaliści, lub ich wierne sługi. Państwo było dla nich, a prawo stało na straży ich dobrobytu bezprawia w stosunku do chłopów. Za jedno słowo prawdy, za nieśmiałą próbę legalnej walki o poprawę bytu i za skargę na niesprawiedliwość wtrącano chłopów do więzień na długie lata katorgi.

W Krzeczowicach na wzgórzu ponad wsią rozsiadły się wygodnie zabudowania folwarczne. I to nie byle jakie, bo murowane, a niektóre dwupiętrowe: dom mieszkalny z salonami do przyjęć, z biblioteką, spichrz załadowany zbożami jeszcze zeszłorocznymi. Przednówku tutaj nie było nigdy. W oborze stały rasowe, wysoko-mleczne krowy. Nie brakowało również koni i wszelakiego sprzętu do uprawy ziemi.

Dwór, w dzień bielą swych ścian jaskrawo odcinał się i jakby urągał szarym, małym chłopskim domkom, gdzie niegdzie krytym dachówką a przeważnie słomą. W nocy migotem świateł w oknach i ciemnymi konturami kompleksu budynków — wyglądał jak drapieżny i nienażarty wilk, warujący nad ofiarą i niezbyt pewny, czy mu się czasem nie zdoła wymknąć.

W latach 1931 — 1939 w Krzeczowicach żyło się z każdym dniem gorzej.

Więc Adam Nosek, z domu gdzie było dziewięcioro rodzeństwa, jego brat Stanisław, Romek Pikuła, Karol Hypta, Wojciech Głowaty, Kamiński i setki im podobnych z Krzeczowic, Żurawiczek, Siennowa i z gromad powiatu jarosławskiego: Rożniatowa, Rączyny, Świebody, Jodłówki — szli do dworu krzeczowickiego na zarobek. Na wiosnę do buraków, później do żniw i do sypania wałów na rzece Mleczce, roboty prowadzonej przez kierownictwo folwarku w ramach ogólnych melioracji.

A w majątku należącym do Polskiej Akademii Umiejętności wszechwładnie rządził administrator Stanisław Zegartowski. To był eksploatator na miarę właściciela plantacji bawełny lub kakao, gdzieś tam w koloniach amerykańskich czy angielskich.

Dzień roboczy rozpoczynano tutaj o wschodzie słońca, a kończono o zachodzie. Często bywało, że ludzie pracowali długo po zachodzie. Za taki kilkunastu godzinny dzień wytężonej pracy przy obróbce buraków płacono 80 groszy, przy żniwach jeden złoty. Mało zarabiali również chłopi zatrudnieni przy budowie wału. W akordzie najwyżej 2 złote za dzień. Niejeden ostatnich sił dobywał i tylko świadomość, że tam w domu dzieci chcą jeść powstrzymywała go od rzucenia roboty. Nie było zresztą gdzie i poco iść.

* * *

Rok 1936. W Krzeczowicach powstaje koło „Wici" i Stronnictwa Ludowego. Do organizatorów należą Adam Nosek i Stanisław Pikuła i wielu innych. Oni to po zetknięciu się na terenie gminy z działaczami radykalnego ruchu młodzieżowego z tow. tow. Władysławem Kubickim, Józefem Ziębą i Józefem Żyłą z Pantalowic rozwinęli w swojej gromadzie działalność oświatową i polityczną. Wówczas oni setki tych, których wyzyskiwano na polach krzeczowickiego dworu zrozumieli, że tylko walką można poprawić panujące stosunki na lepsze. W ich wypadku tylko w ten sposób można było osiągnąć wyższe zarobki przy pracach na folwarku.

I pewnego dnia czerwcowego, gdy rozpoczęły się żniwa rzepaku...

Ja — opowiada ob. Adam Nosek — mój brat, Roman Pikuła, Wincenty Cieśliński i Jan Hypta poszliśmy do Zegartowskiego i przedstawiliśmy nasze żądania podwyżki płac.

Nie zgodził się na nic.

Wtedy delegacja nasza zwiększona o kilkunastu chłopów udała się do Przeworska, do starosty Petzelta z prośbą o interwencję i poparcie naszych słusznych żądań.

Starosta Petzelt nie był obecny czy też nie chciał z nami rozmawiać.

Jego zastępca — wicestarosta Popiel krótko rozmawiał z nami. Nie! — To nie była rozmowa obywateli skrzywdzonych z obywatelem reprezentującym władzę państwową. Na nasze słowa pełne spokoju wrzasnął:

— Leniej Nie chce wam się robić. Komunizmu wam się zachciewa. Precz, bo do kryminału pozamykam wszystkich! Idźcie ...i zęby grzejcie do słońca!...

Tak nas wygnano — mówi dalej ob. Nosek — jak wyjętych z pod prawa.

Dla chłopów krzeczowickich stało się jasne, że prośbami nie wskórają nic. Postanowiono działać inaczej. — Zastrajkować!

O powzięciu decyzji w sprawie strajku i o przebiegu rozmów z Zegartowskim oraz wicestarostą ob. Nosek i jego koledzy zaznajamiali wszystkich chłopów, którzy w okresie sezonu w liczbie około 500 pracowali w krzeczowickim dworze.

W ostatnim tygodniu czerwca udano się jeszcze raz do Zegartowskiego, przedstawiając mu niezbyt wygórowane żądania chłopów: zapłatę za dniówkę podnieść z 80 groszy na 1,60 zł. a czas pracy wyznaczyć od godziny 6-tej rano do 19-tej wieczorem z przerwą półgodzinną na śniadanie i półtoragodzinną na obiad, a za pracę nocną 40 groszy za 1 godzinę.

Zegartowski nie zgodził się i tym razem.

Ostatecznie postanowiono do pracy nie iść, dopóki te słuszne żądania nie zostaną przyjęte. Miejscowi chłopi już o wszystkim wiedzieli. Należało jeszcze powiadomić tych, których dowożono z okolicznych gromad. Wybrano komitet strajkowy, na czele którego stanął Adam Nosek.

Za wsią — opowiada dalej ob. Nosek — zebrało się nas kilkunastu i czekamy na furmanki.

Skoro świt błysnął na nieboskłonie i zrobiło się widno zauważyliśmy również Zegartowskiego na koniu. Wreszcie furmanki nadjechały i powoli wspinały się pod górę.

Gdy nas zobaczyli chłopi, krzyknięto ze wszystkich stron:

— Co jest chłopcy? — Tak jak myśmy uradzili — strajk — odpowiadamy.

Ci co przyjechali pieszo powracali do swoich domów, nie chcieli już korzystać z usług folwarku.

Adam Nosek

Tak rozpoczął się w dniu 26 czerwca ten strajk — w przededzień wielkiej, dwustu tysięcznej, manifestacji chłopstwa w Nowosielcach.

W dniu 30 czerwca przyjechała do Krzeczowic policja, rzekomo dla ochrony personelu na folwarku, który w tym dniu miał wypłacić robotnikom pieniądze. W gromadzie zjawił się także agent tajnej policji Zwarysz, który w towarzystwie sołtysa Mikołaja Podolaka spacerował po wsi, przy czym obydwaj próbowali pogadać z Adamem Noskiem.

— To jest — przedstawił sołtys — działacz PPS.

Ale Nosek krótko odparł:

— Tego pana dobrze znam i nie mamy z sobą nic do pomówienia. Prowokacja się nie udała.

Granatowi hulali bezkarnie po wsi, bijąc pałkami gumowymi napotkanych po drodze mężczyzn, kobiety i młodzież. Wzburzenie ogarniało mieszkańców bitych i poniewieranych bez żadnych przyczyn.

W nocy z 1 na 2 lipca policja aresztowała Walentego Noska, Stanisława Malacha, Karola Hyptę, Wojciecha Głowatego, Józefa Kamińskiego i innych, wywożąc ich do Przeworska. Adamowi Noskowi udało się zbiec, gdyż przewidywał, że aresztowanie może go spotkać i nie nocował u siebie w domu.

Rano do wsi przybyło około 70 nowych policjantów z aspirantem Pasierskim na czele. Sztab policji mieścił się w majątku.

Wówczas przebrała się miara chłopskiej cierpliwości. W dniu 2 lipca na zawołanie — idziemy po aresztowanych — kto żył ruszył w kierunku majątku.

Lipcowy jasny dzień. Z lekka powiewał wiatr i chłodził przyjemnie twarze. Ziemia pławiła się w słońcu i oczekiwała ludzkich rąk, by zebrały plony, które ona tak hojnie dała. Niestety nie dla chłopskich stodół były one przeznaczone, wszak większość gruntów i to najlepszych w tej gromadzie należała do dworu.

Wokół w całej przyrodzie panował nastrój pogody i radości.

Jednak tłum, który maszerował nie miał radości na twarzach. Troska i cierpienia przygniatały barki. Wynędzniali, źle ubrani chłopi, szli upomnieć się o swoje krzywdy i o swoich braci. Wolno i spokojnie weszli na dziedziniec dworski, zatrzymując się przed budynkiem administracyjnym.

Z budynku wyszedł aspirant Pasierski, a obok niego administrator Zegartowski.

Z tłumu padły głosy:

— Za co aresztowaliście tylu ludzi?

Nie moja wina — odpowiedział Pasierski — takie polece nie otrzymałem od władz.

A Zegartowski dodał:

— W sprawie podwyżki płac pertraktujcie z prof. Kutrzebą z Krakowa, który ma przyjechać do Przeworska, poza tym ... nie skończył.

Sygnał trąbki policyjnej, a później salwa z karabinów maszynowych w tłum przerwała jego słowa. Policja strzelała z karabinów maszynowych z dwóch punktów: z okien spichlerza i z okien budynku administracyjnego. Chłopów wzięto w ogień z dwóch stron, tak, że nie było gdzie uciekać, zresztą cały folwark był otoczony kordonem policji.

Masakra rozpoczęła się! Złowieszczym świstom kul towarzyszyły jęki mordowanych chłopów.

Chwilka przerwy w strzelaninie, a policja atakuje teraz kolbami karabinów ręcznych i gumowymi pałkami. Te zbiry wrzeszczą: bij chama, niech prędzej zdechnie! Nie żałuj kul ani pały!

Zofia Surmiak ugodzona kulą padła tuż obok stawu twarzą w muł — dogorywała.

Rut z Żurawiczek, Płocica z Rożniatowa i inni w liczbie 9-ciu ponieśli śmierć od kul karabinu maszynowego, zostali dobici, gdy jeszcze dawali słabe oznaki życia.

70 osób ciężko rannych odwieziono do szpitala, lżej ranni ukrywali się po domach, obawiając się aresztowania.

Następnego dnia tj. 3 lipca przyjechało kilkanaście aut policji i batalion policji konnej. Wieś została otoczona, rozpoczęła się pacyfikacja i aresztowania. Zdemolowano wnętrza domów Michałowi Pikule, Stanisławowi i Malachowi i wielu innym. W tym dniu aresztowano około 60 osób.

— Ja kończy ob. Nosek — wymknąłem się jeszcze raz z nastawionej pułapki i wraz z kolegą Soplem uciekałem w kierunku Manasterza. Tam rozpoznał nas komendant Mykicki i zaaresztował bez żadnych pytań i wyjaśnień. W Manasterzu na posterunku skuto nas kajdankami, a policja rozpoczęła tortury.

Po kilku godzinach pastwienia się nad nami, podczas których złamano mi nos i poprzetrącano kości, pokrwawionych wsadzono na samochód ciężarowy i odwieziono do Krzeczowic a później do więzienia w Rzeszowie.

Z pośród aresztowanych 19 otrzymało wyroki po 2 — 3 lat. Ja sam przesiedziałem 3 lata.

Strajk krzeczowicki i krew przelana nie poszły na marne. Chłopskie żądania zostały wówczas załatwione.

Zajścia krzeczowickie to jedna z pięknych kart historii walk chłopskich z bezlitosnym uciskiem władz sanacyjnych.

J. Nowakowski

Polska w oczach pisarzy niemieckich

„Sprawa polska jest sprawą życiową zarówno dla nas, jak i dla was, a rękojmią szczęśliwszego rozwiązania są nasze i wasze niezłomne przekonania demokratyczne...

Odwagi bracia! Wasza godzina wybiła... Dzień zemsty nad naszym wspólnym nieprzyjacielem jest bliski, a niemieccy demokraci nie złożą wcześniej broni, zanim imię polskiego narodu nie zabrzmi donioślej i piękniej niż kiedykolwiek. Tak niech się stanie!

Kroczymy wspólną drogą i nasze losy są ze sobą związane — nasze zawołanie bojowe brzmi dziś: nie ma wolnych Niemiec bez wolnej Polski, nie ma wolnej Polski bez wolnych Niemiec!"

Słowa te padły w pamiętnym roku 1848 z ust wielkiego demokraty i poety niemieckiego Jerzego Herwegha. W nich wyraziły się uczucia przyjaźni ludu niemieckiego i postępowych pisarzy niemieckich dla ludu polskiego i jego walki o wolną Polskę. Przyjaźń postępowych myślicieli i pisarzy niemieckich do naszego narodu przetrwała stulecie całe na przekór zaborczej polityce pruskich junkrów, na przekór hakacie i zbrodniom hitleryzmu.

W ostatnich latach kraj nasz zwiedziła znaczna ilość pisarzy niemieckich, którzy mieli możność przyjrzeć się naszej pracy i walce o nowe życie. Okazji ku temu było wiele. Po raz pierwszy zetknęli się oni z nową rzeczywistością polską w dniach Kongresu Intelektualistów we Wrocławiu. Gościliśmy wtedy autorkę „Ocalenia" i „Siódmego Krzyża" Annę Seghers, twórcę „Mojej młodości" i „Kumiaków" Hansa Marchwitzę, znakomitego dramaturga Fryderyka Wolfa i wielu innych. Z okazji odsłonięcia pomnika Mickiewicza bawili w

Kurt Bartel (Kuba) — czołowy poeta młodej generacji Niemieckiej Republiki Demokratycznej

Polsce Johannes R. Becher, Arnold Zweig, którzy ponownie byli w Warszawie na II Światowym Kongresie Obrońców Pokoju wespół z Anną Seghers, Prozaikiem, Ludwikiem Rennem oraz poetą Stefanem Hermlinem.

Znakomity prozaik ARNOLD ZWEIG, autor znajomych w Polsce powieści, osnutych na tle wydarzeń pierwszej wojny światowej, oraz współczesnej powieści „Topór z Wansbeck", która wkrótce ukaże się w języku polskim, następująco streścił swoje spostrzeżenia z dwukrotnego pobytu w Polsce:

Ja, który ongiś przewędrowałem jako dorosły uczeń i student górnośląskie dzielnice, wiem co za ciężki los był wówczas udziałem ludzi pracy, wiem jak ciężko i niezmordowanie chłopi zmagali się z ziemią, górnicy z węglem, hutnicy z płynnym żelazem, aby pokryć znikomym zarobkiem koszta utrzymania rodziny.

Dziś robotnicy sami spożywają owoce swojej pracy, gdyż lud i państwo są jednością. Kto obserwuje na ulicach Warszawy, Krakowa lub Katowic nieprzerwany strumień młodych ludzi, kto obserwuje tę młodzież z rana i wieczorem, ten stwierdza z radością: ta wesołość, te roześmiane twarze i błyszczące oczy są dowodem zdrowego samopoczucia oraz młodzieńczości, które cechują naród dzięki jego przemianom politycznym oraz przymierzu z wielkim Związkiem Radzieckim".

Z początkiem 1950 roku bawili w Polsce z okazji zjazdu Związku Literatów Polskich BODO UHSE i KUBA.

Pierwszy z nich jest przewodniczącym Związku Pisarzy Niemieckich, autorem powieści „Synowie" i „Porucznik Bertram", drugi najwybitniejszym lirykiem młodego pokolenia. Po wizycie w naszym kraju Uhse pisał w redagowanym przez siebie czasopiśmie „Aufbau".

„Historia wzajemnych stosunków między polskim i niemieckim narodem nie zna tak serdecznego i szczerego porozumienia jak to, które doszło do skutku w układach zawartych między rządami: Polski Ludowej oraz Niemieckiej Republiki Demokratycznej..."

„Do nawiązania przyjaznych stosunków — pisze w dalszym ciągu Bodo Uhse — nieodzowną rzeczą było wytyczenie granicy, która wyrównała stuletnią krzywdę, jaką Polsce wyrządziła prusko - niemiecka polityka zaborcza, granicy, która stwarza trwałą podstawę pokojowego współżycia między obu narodami. Ta granica nie dzieli naszych narodów, lecz jest potomstwem zgody".

Zainteresowanie pisarzy niemieckich wzbudziła oczywiście Warszawa. Pisze o niej KUBA:

„Że Warszawę odbudowuje się bardzo szybko, słyszeliśmy od dawna. „Bardzo szybko" nie jest jednak dokładnym pojęciem. Wyobrażenie o Warszawie 1945 roku można mieć wtedy, jeśli obserwujemy getto w dzisiejszym jego stanie. Ale i ono wkrótce zmieni swoje oblicze. Warszawa z roku 1948 jest światem gipsowych modeli, modeli gigantycznych planów. Warszawa roku 1950 jest rzeczywistością białolśniących marzeń roku 1948, wcielonych w szkło, stal i beton. Mariensztat i Nowy Świat to tradycyjna Warszawa, ale mierzone rozmachem ulic i placów — to odmłodzona i piękniejsza Warszawa. Warszawa jest jednak odmłodzona i piękniejsza nie tylko w swej formie, lecz także i w treści. Olbrzymia różnica między dawnymi i dzisiejszymi czasy polega na tym, że ludzie, którzy odbudowują tę nową Warszawę, mieszkają też i w jej nowych domach".

I wreszcie Warszawa II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju. Pisze o niej Stefan Hermlin, doskonały poeta, uczestnik walk w Hiszpanii i Ruchu Oporu we Francji, serdeczny przyjaciel Polski. Hermlin bawił u nas przed rokiem, w lecie. Rezultatem jego podróży był tom opowiadań pt. „Czasy wspólnoty", którego centralnym fragmentem jest dłuższa nowela o bohaterskim powstaniu warszawskiego getta. Po raz drugi piszący te słowa miał możność rozmawiać z Hermlinem w czasie Kongresu Pokoju. Leży przede mną ostatni numer „Aufbau" z artykułem Hermlina: „Gołąb nad Warszawą". Oto jak autor kreśli swoje wrażenia w pamiętne dni Kongresu:

„Naród Polski był przez stulecie trzymany w jarzmie niewoli, a przecież pozostał zawsze wolny.

Był zwyciężany, a jednak pozostał niezwyciężony. Był bestialsko maltretowany, mimo to zawsze walczył w pierwszych szeregach, gdzie tylko toczył się bój o los człowieczeństwa. Dziś naród ten nieodwołalnie zdobył swoją wolność.

Pisząc o Polsce w gorących dniach Kongresu... Najpiękniejszą ozdobą Kongresu jest samo miasto, nieujarzmione, wciąż rozwijająca się Warszawa, która wyrywa blok za blokiem z przesiąkłej krwią ziemi. W wolnych od obrad chwilach zwiedziłem ulice i place, które pozostały w mojej pamięci z ostatniej podróży. Wszystko jest inne, piękniejsze, większe. Mariensztat był wówczas w początkowej fazie robót, dziś jest gotowy, ulica obok ulicy. Trasa W—Z nie była wykończona. Zaczynano pracę przy Domu Partii. Bloki mieszkalne, bloki, bloki... setki budowli. Armia bloków mieszkalnych otoczyła już część getta.

Wszędzie widzieliśmy oznaki pełnej siły energii, fantazji i inteligencji twórczej. To sprawozdanie niech będzie również listem. Listem do was, przyjaciół — Polaków".

Roman Karst

LEONID BORYSOW

ŻART

(Opowiadanie z życia F. I. Szałapina)

W przedzień Nowego Roku wystawiono „Mefista" z Szalapinem*) w głównej roli. Opera przedłużyła się, ostatni akt rozpoczął się o goz. 11. Szalapin spieszył się na spotkanie Nowego Roku, nie zdejmując kostiumu Mefistofelesa i nie usuwając charakteryzacji, ubrał futro, czapkę, po czym opuściwszy teatr wskoczył do sanek.

— Na Małą Morską — powiedział Szalapin.

— Rubla.

— Postarasz się — dostaniesz więcej. Goń!

Dorożkarz w mig się zorientował, że nie na byle kogo trafił. Szczególnie w tę noc nie miał szczęścia. Zarobił dwa ruble, a gospodarzowi musiał dać trzy. Stary woźnica całą swą nadzieję pokładał w szczodrym gościu. Trzaskając batem począł zapewniać pasażera:

— My zaraz! Migiem! Na sam kielich szampana! Raz, dwa — i na miejscu!

Ale koń twój prosto od woziwody — denerwował się Szalapin.

— Dajno bata!

Szalapin powstał z siedzenia i zamachnął się nad koniem, który skoczył naprzód.

— Boi się pana moja Niurka — mówił woźnica cmokając przez zęby. — Wesoły gość jak się patrzy!

— Goń ją do licha ciężkiego — krzyczał Szalapin. — Patrz znów się wlecze noga za nogą. W ten sposób Iwanie Iwanowiczu na pierwszą zajedziemy!

— Dlaczego na pierwszą? — podpędzając swą Niurkę odpowiedział dorożkarz. — Przyjedziemy na czas, ekscelencjo! Nie nazywają mnie Iwanem, jestem Nikita Pietrowicz Łykow, jeśli łaska, proszę zapamiętać! Oto sobór, a za dwie minuty Mała Morska.

— Starajcie się, Nikito Pietrowicz, starajcie się — odpowiedział Szalapin, trącając lekko woźnicę w plecy — a no pociągnij jeszcze raz Niurkę!

Była za dziesięć minut dwunasta, kiedy przystanęli przed wysoką kamienicą niedaleko Woźnieńskiego. Szalapin dał Łykowowi papierowy rubel i po zejściu z sanek począł szukać drobnych.

Łykow obserwując swego pasażera: — Za taką jazdę warto dobrze wynagrodzić! W bocznych kieszeniach niech wasza wysokość poszuka — w bocznych!

— W bocznych kieszeniach... śmiejąc się powtórzył Szalapin, — a ty wiesz od kogo żądasz dopłaty? — Nie myślał wcale, wykpić starego, zgarbionego dorożkarza; było mu dobrze, czuł się zdrów, wesół i szczęśliwy. Zdawało mu się że każdy, kto z nim obcuje, czuje się takim samym szczęśliwym człowiekiem.

— Ty wiesz kim jestem? — dodał podchodząc bliżej do Łykowa.

— Jakże nie wiem — uśmiechnął się woźnica. — Dobry pan. Taki jaśnie pan, że...

— Jaśnie pan? — powtórzył Szalapin zaprzestając szukać drobnych. — Jaśnie pan? Omyliłeś się bratku! Ot kogo wiozłeś — patrz!

Rozpiął futro, zdjął czapkę i zachichotał tak, jak tylko on jeden umiał.

Łykow dwie — trzy sekundy patrzył na swego pasażera, jęknął i wspominając jakich znał tylko świętych jak zwariowany skoczył od żywego diabła. Przestrach człowieka udzielił się koniowi, który tym razem nie czekał batów i pędził jak szalony. Nikita zdał się na wolę konia, który wiedział gdzie ma się zatrzymać.

— Straszne widzenie — wysoki, czerwonoskóry diabeł — stało wciąż jeszcze przed oczyma Łykowa, a w uszach brzmiał przerażający chichot... Pomyśleć tylko: przy teatrze wsiadł do sanek miły gość, a przyszło do płacenia, gość okazał się diabłem.

— W diabłów nie wierzę, nie ma diabłów, — mruczał Łykow, — a oto samego diabła woziłem. Jakże to tak?

Za Birżowym mostem Niurka skręciła na lewo i stanęła przed postojową gospodą. Tutaj było dużo ludzi. Przy osobnym stole siedzieli dorożkarze. W chwili, gdy Nikita Pietrowicz wyszukał wolne miejsce „starszy", jak nazywali tutaj bufetowego, położył na zielony dysk gramofonu płytę oznajmiając: — Aria w wykonaniu artysty opery jego cesarskiej mości Szalapina!

Szalapin zaśpiewał, a Nikita Pietrowicz usiadł na wolnym miejscu i zamówił herbatę. Jeszcze niezupełnie ochłonął z przestrachu. Wyjął z kieszeni chusteczkę, ażeby obetrzeć wąsy i brodę, i — zamarł. Z błyszczącej trąby gramofonu rozległy się przeraźliwe wrzaski diabelskiego śmiechu. Szalapin śmiał się tak samo, jak diabeł, który go przestraszył. Dorożkarzowi wypadła z rąk chusteczka. Kiedy z gramofonu jeszcze raz usłyszał śmiech Nikita Pietrowicz nie wytrzymał. Wstał, podszedł, by go zatrzymać, ale Szalapin kończył swą arię i ostatni raz zachichotał wprost do ucha Nikity.

— A to dlaczego? — zapytał Łykow nie zwracając się do nikogo. Czego on ode mnie chce!

Bufetowy przewrócił płytę na drugą stronę i zapowiedział:

— W tym samym wykonaniu serenada!

Nikita Pietrowicz postał jeszcze chwilę, posłuchał, a kiedy w stęchłej traktierni rozległy się znów potoczyste „cha-cha-cha" zakręcił się w miejscu, złapał swą czapkę i wyszedł na dwór.

* * *

Fiodor Iwanowicz Szalapin nie wiedział o tym, że doprowadził do rozterki duchowej starego, petersburskiego dorożkarza. Znakomity śpiewak wesoło i beztrosko spotkał Nowy Rok. Śpiewał arie, melodyjne rosyjskie pieśni, snuł wspomnienia z młodości swojej i przyjaciela swego Aleksego Maksymowicza Gorkiego... potem przypomniał o swoim figlu spłatanym trzy godziny temu.

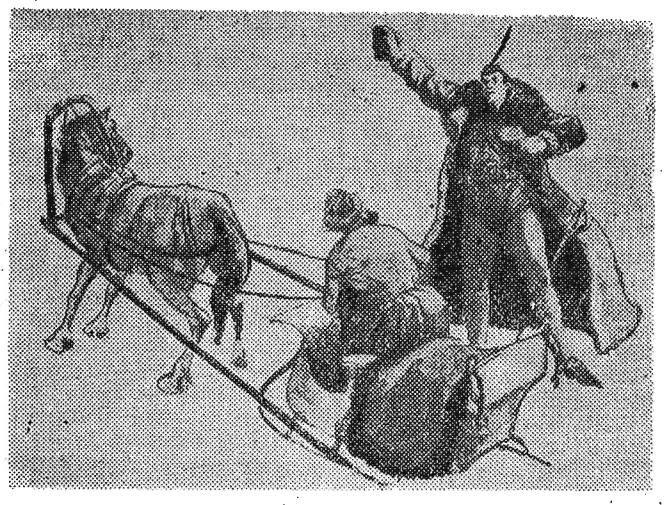

— Rozumiesz Leonidzie Witaliewiczu — zwrócił się do Sobinowa — prosi dorożkarz o napiwek. Zacząłem szukać drobnych, myślę trzeba coś dać, przecież się starał, zasłużył sobie. Wtem coś mi strzeliło do głowy, nie mogę sobie wytłumaczyć dlaczego. Daj — myślę przestraszę staruszka. Siedział na koźle i trząsł się z zimna, a ja raz — rozpiąłem futro i wrzasnąłem na całą ulicę „cha-cha-cha", aż się koń dorożkarski obejrzał.

— No i co dalej? — z zainteresowaniem zapytał Sobinow.

— Oczywiście mój woźnica przestraszył się. Diabła zobaczył! Jak nie ściągnie batem swoją Niurkę... tylem go widział! Szkoda mi go było, bo jak raz znalazłem „pięćdziesiątkę". Chciałem krzyknąć „Wróć się, ale on już był za zakrętem".

Sobinow uśmiechając się patrzył na Szalapina.

— I mnie żal staruszka. Numeru nie zapamiętaliście?

Szalapin machnął ręką.

— Numeru nie zapamiętałem, ale wiem, jak się nazywa. Nikita Pietrowicz Łykow.

— Nikita Pietrowicz Łykow — powtórzył Sobinow — chyba trzeba odnaleźć tego Łykowa. Nawet można to łatwo zrobić. W zarządzie miasta napewno jest spis dorożkarzy. Muszę kazać go odnaleźć, a potem...

— Co potem? — zapytał Szalapin. — „Pięćdziesiątkę" mu posłać?

— Dlaczego „pięćdziesiątkę" — roześmiał się Sobinow. — Proszę mu posłać pięć rubli i na dodatek bilet do opery na przedstawienie z pańskim występem. Jeżeli się nie mylę wkrótce wystąpicie w „Cyruliku Sewilskim" —

— Niech i tak będzie. Nie oponował Szalapin.

Nikita Pietrowicz Łykow stwierdził, że jest chory. Z tą myślą wyszedł z traktierni. Puszczając lejce skierował konia do domu.

— No dalej Niurka do domu! Do domu!

Nikita Pietrowicz postanowił jutro zgłosić się u specjalisty chorób nerwowych. Nawet jednego z nich znał. Mieszkał w sąsiedztwie. Ongiś wyleczył go z przeciągającego się pijaństwa. — Znakomicie mu pomógł...

— Nie dobrze — rozmyślał Nikita Pietrowicz — bardzo nie dobrze. Zdaje się diabłów nie ma, a oto... Gdyby komu opowiedział, nie uwierzy.

I postanowił o ostatnim wydarzeniu nikomu nie mówić. W najlepszym wypadku wysłuchali by go i powiedzieli: „Znów sobie popił poczciwina. Nie wytrzymał".

Następnego dnia Łykow odmówił pełnienia swych obowiązków. Na pytanie gospodarza, dlaczego nie chce dalej furmanić — odpowiedział krótko:

— Diabła woziłem i więcej nie chcę.

Gospodarz dotknął ręką jego czoła, pociągnął za włosy, dał szczutka w łeb. Łykow milczał.

— No, poczekaj! — pogroził gospodarz — przyjdzie diabeł po twoją duszę, przyjdzie! Pilnuj się sam, ja głowy tobą zawracać nie myślę. Jak sobie chcesz...

— Serdecznie dziękuję — odpowiedział Łykow i rozciągnął się na łóżku.

Po jakimś czasie zawołał go gospodarz.

—Nikita Pietrowicz, chodź tutaj, ktoś na ciebie czeka.

Łykow wyszedł do kuchni. Dobrze ubrany jegomość w futrze, skłonił się uprzejmie dorożkarzowi i zapytał czy ma przyjemność z Nikitą Pietrowiczem Łykowym?

Dorożkarz grzecznie się odkłonił i zerknął na gospodarza, gdyż przypomniały mu się jego słowa, dotyczące diabła, który przyjdzie po jego duszę.

— Proszę to wziąć i podpisać się na tej kopercie — podsunął Nikicie papier.

— Tutaj, bądźcie łaskawi Nikito Pietrowicz.

— A co to i od kogo? — zapytał dorożkarz nie dotykając pakietu.

— Od diabła — śmiejąc się odpowiedział nieznajomy — od tego samego, którego woziliście przed samym Nowym Rokiem.

Nogi pod Nikitą Pietrowiczem ugięły się, zaszumiało mu w głowie. Gospodarz zamachał obiema rękoma gapiąc się na nieznajomego, który ciągnął dalej:

— Fiodor Iwanowicz prosił o przebaczenie. Posyła bilet do teatru i pięciorublówkę za zakłócenie spokoju. Podpiszcie się. Niema czego się bać!

Nikita Pietrowicz podpisywał się z pięć minut. A kiedy nieznajomy wyszedł, gospodarz wziął z rąk Łykowa pakiecik, z którego wyjął pięciorublówkę, bilet do teatru i list.

— Czytajcie Gerasimie Potapowiczu — prosił Łykow.

— „Drogi Nikito Pietrowiczu — począł czytać gospodarz wybaczcie mi mój żart. Przesyłam Wam na święto piątkę i proszę o przybycie do teatru, posłuchać mego śpiewu. W czasie przerwy proszę wstąpić do mej garderoby, na pogawędkę. Z poważaniem — Fiodor Szalapin.

— Szalapin ? — Ten znakomity artysta ? — przemówił — Łykow. —

—Niczego nie rozumiem, a zdaje się nie jestem pijany — powiedział gospodarz. A następnie dodał: — Znaczy pójdziesz do teatru a siedzieć tam potrafisz?

Łykow uśmiechnął się, schował bilet i list do kieszeni.

— Umiem, umiem Gerasimie Potapowiczu. Za młodych lat sam śpiewałem.

— Ale zostałeś dorożkarzem — odpowiedział złośliwie gospodarz — no, cóż tak się złożyło. Ale poczekaj, przyjdzie czas...

Nikita Pietrowicz był dumny i zadowolony. Jeszcze nie wiedział, czy pójdzie do teatru czy nie, ale nie w tym rzecz. I nie w pięciu rublach. Sedno rzeczy tkwiło w czym innym i nie gospodarz mógł to ocenić. — On, Szalapin także był prostym człowiekiem — niepewnie przemówił Łykow. Znaczy... chciał powiedzieć, ale nie wiedział jak — widzisz, diabłem się przedstawił! Nie każdy to może Gerasimie Potapowiczu. Ty naprzykład nie możesz ! I twarz jego rozjaśnił szeroki szczęśliwy uśmiech.

Tłumaczył z rosyjskiego E. W.

* * *

*) Fiodor Iwanowicz Szalapin, światowej sławy śpiewak rosyjski. Znany był ze swych występów w teatrach moskiewskich i leningradzkich, jak również koncerty jego cieszyły się niebywałym powodzeniem na wielkich scenach Europy i Ameryki Północnej. Zmarł na krótko przed drugą wojną światową.

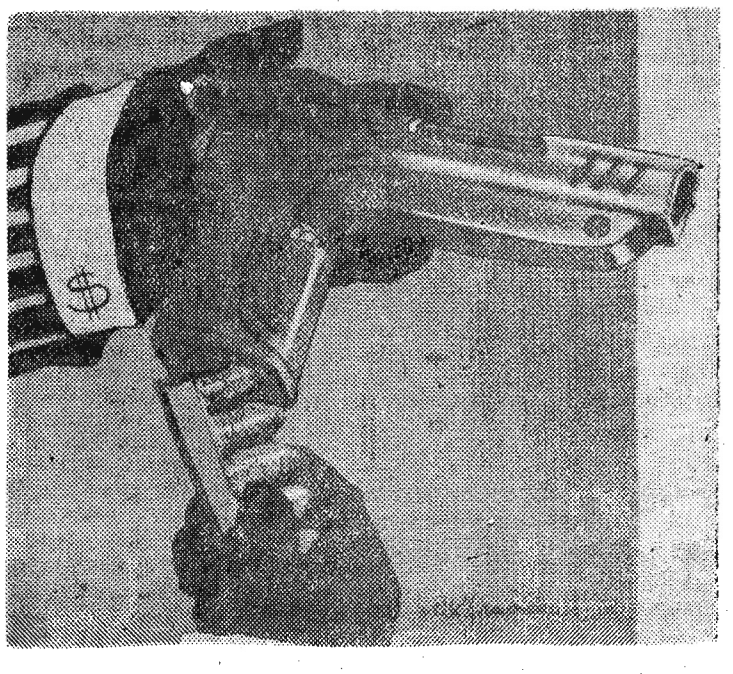

Pistolet systemu „de Gaulle"

GENIALNY SZARADZISTA

I

Mister John Stouwer z Kansas City posiadał od dzieciństwa jedną jedyną namiętność: rozwiązywanie szarad, krzyżówek, rebusów, zagadek, konikówek itp. Z biegiem czasu doszedł on do niesłychanej wprawy, można powiedzieć do mistrzostwa, na tym polu. Jego nazwisko pojawiało się często na łamach najpoważniejszych gazet amerykańskich, poza tym mr. Stouwer udzielał prywatnych lekcji w zakresie rozwiązywania rebusów. Lekcje te przynosiły mistrzowi niezły dochód, tak że zakupił na raty samochód i domek campingowy, który można było składać i rozkładać. W Kansas City i w okolicy mr. Stouwer uchodził ze fenomena. Za swoje ogromne zasługi na polu rozwiązywania zagadek został mianowany prezesem „Klubu szaradzistów stanu Nebraska" i członkiem honorowym „Związku rozwiązywaczy krzyżówek w Okiahomie". Następnie powołano mr. Stouwera na profesora uniwersytetu w Minneapolis, gdzie wykładał zagadnienia rozwiązywania rebusów. Studenci zgotowali nowomianowanemu profesorowi serdeczne powitanie, podczas którego stratowano siedem osób.

W tym czasie mr. Stouwer zdobył już mistrzostwo świata. Potrafił rozwiązywać kilka zagadek równocześnie, a jego rekord wyrażał się opracowaniem 258 rebusów w ciągu godziny. W czasie swojej owocnej pracy na polu rozwiązywania zagadek mr. Stouwer odkrył, że ponad 10.000.000 obywateli Stanów Zjednoczonych nie obdarza sympatią Komisji do Badania Działalności Antyamerykańskiej, w wyniku czego liczba agentów tajnej policji została potrojona, a genialny szaradzista dostąpił zaszczytu uzyskania audiencji w Białym Domu. Tu, przed oczyma prezydenta, rozwiązał niezwykle skomplikowaną krzyżówkę, uzyskując nowy rekord światowy. Wzruszony prezydent podziękował serdecznie genialnemu szaradziście, a panna Truman odśpiewała na cześć znakomitego gościa kilka pieśni. Podczas tej wzruszającej uroczystości zostało stratowanych dwóch reporterów, a siedem osób oskarżono o usiłowanie wysadzenia w powietrze Białego Domu.

II.

Pewnego wieczoru, gdy mr. Stouwer wracał do hotelu, podszedł do niego na ulicy jakiś biednie odziany człowiek i poprosił go o chwilkę rozmowy.

— Niech mi pan nie zawraca głowy — mruknął niechętnie mr. Stouwer. Jestem w tej chwili zajęty niesłychanie skomplikowanym rebusem.

Biednie ubrany człowiek rzucił okiem na rebus, który mu podsunął genialny szaradzista, zastanowił się chwilkę i podał trafne rozwiązanie.

— Pan jest diabelnie sprytny — krzyknął zdumiony mr. Stouwer. Dam 50 dolarów pod warunkiem, że podpisze mi pan zobowiązanie, iż nigdy więcej nie będzie pan zajmował się rozwiązywaniem zagadek. Zgoda?

— Zgoda — odparł nieco zdumiony rozmówca i uścisnął wyciągniętą rękę mr. Stouwera. Chodzi mi jednak o coś innego. Mam tu przy sobie pewną zagadkę, której absolutnie nie mogę rozwiązać. Chciałem prosić pana o pomoc.

— Dawaj ją pan! — rzekł z wielką pewnością siebie mr. Stouwer. Nie ma zagadek nie do rozwiązania.

Biednie odziany człowiek wyjął z kieszeni kartkę papieru, pokrytą cyframi.

— To jest plan utrzymania mojej rodziny — wyjaśnił. Po lewej stronie są dochody, po prawej wydatki. Mam żonę i dwoje dzieci i, mimo że liczę dla nich po pół porcji żywnościowej, rachunek absolutnie nie wychodzi.

Mr. Stouwer wziął kartkę ze sobą i zaczął dodawać, odejmować, mnożyć, dzielić, przeklinać i wyrywać sobie włosy z głowy. Nad ranem począł potrząsać głową, w południe wzdychał głęboko, a wieczorem wybuchnął płaczem. Następnego dnia mr. Stouwer został odwieziony do kliniki psychiatrycznej z objawami silnego obłędu.

Tak więc zagadki, jak może wyżyć ze swoich dochodów przeciętna rodzina amerykańska, nie potrafił rozwiązać nawet najgenialszy szaradzista świata.

Wdłg. humoreski Jerzego Marka z „Dikobraza" opracował F. T.